STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA KRAKÓW
www.spp-krakow.org

QUOD LIBET

ISSN-1897- 4856

Nr 08/2011
74

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE

LEGIONY TO – ŻOŁNIERSKA BUTA,
LEGIONY TO – OFIARNY STOS,
LEGIONY TO – RYCERSKA NUTA,
LEGIONY TO – STRACEŃCÓW LOS!



W numerze

- *Zygmunt Ostrowski:* Spotkania na Kresach **„Polacy na Ukrainie"**
- *Stanisław Stępień:* **„Brat Głównego Atamana – Aleksander Petlura oficerem Wojska Polskiego"**
- *Michał Kozera:* **„Cierpienia starego architekta"** – cz. IV
- *Emil Palej:* **„Notatki z mojego życia"** wspomnienia
- **„Półka z książkami"**

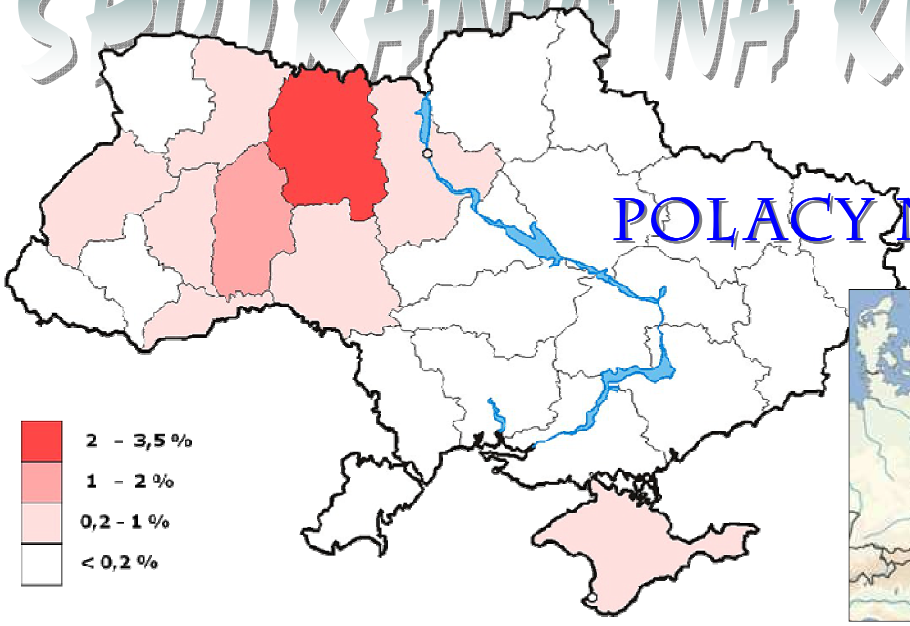
POMNIK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W KRAKOWIE

Stojący u zbiegu ulic: Piłsudskiego, Wenecja i Garncarskiej (odsłonięty 10.11.2008)

SPOTKANIA NA KRESACH

UKRAINA

POLACY NA UKRANIE*





Ukraina to polska nazwa, czyli ziemie leżące „u krain" Rzeczypospolitej.

Po upadku Związku Sowieckiego powstała niepodległa Ukraina, która jest przyjaźnie nastawiona do Polski i która interesuje się historią Polski, w szczególności dotyczącej okresu, gdy cała obecna Ukraina należała do Polski. Młodzież ukraińska jest zainteresowana nauką języka polskiego, gdyż pragnie studiować na wyższych uczelniach w Polsce.

Obecnie w każdej najmniejszej miejscowości spotkamy osoby przyznające się do polskiego pochodzenia. Kamieniec Podolski, który ma 120000 mieszkańców ma 20000 Polaków i istnieje tam polski kościół katedralny oraz kilka innych. Niestety, nie ma jednak kompleksowego programu polskiego niesienia pomocy Polakom na Ukrainie.

Masowe zasiedlanie Ukrainy przez Polaków rozpoczęło się od Unii Lubelskiej w 1569 r., która zrównała szlachtę litewską ze szlachtą polską. W jej ramach każdy szlachcic litewski mógł osiedlać się na terytorium Korony Polskiej, a każdy szlachcic polski mógł osiedlać się na terytorium Litwy.

Wyniszczone przez Mongołów i Tatarów tereny Ukrainy wymagały zagospodarowania. Ruszyła więc masowa kolonizacja Polaków na Ukrainę i w obecności Polaków polonizowała się szlachta ruska. Przykładem polonizacji może być ruski książę Jeremi Wiśniowiecki ze stolicą, księstwa w Łubniach na lewobrzeżnej Ukrainie.

Lewobrzeżna Ukraina – to ziemie leżące na lewym brzegu Dniepru, na wschód od Dniepru. Unia Lubelska dokonała włączenia do Polski Wołynia, Ukrainy Kijowskiej, Podola Bracławskiego (z Bracławia stolicę województwa przeniesiono do Winnicy) i Podlasia. W powstałym państwie polsko-litewskim wspólna była osoba monarchy i sejm. Moneta była bita oddzielnie na Litwie i Koronie. Polacy i Litwini mogli nabywać od siebie dobra ziemskie. Wielkie Księstwo Litewskie zachowało odrębność prawa sądowego. Odrębność zniosła dopiero Konstytucja 3 Maja 1791 r. łącząc oba kraje w jeden organizm państwowy.

Tradycje Unii Polsko-Litewskiej przetrwały w okresie porozbiorowym i znalazły wyraz w powstaniach „obojga narodów" (1831,1863).

Pałace polskie na Ukrainie były świadectwem dla ludu ukraińskiego, że Polak ma prawo do życia na wysokim poziomie materialnym i kulturalnym! Jeszcze w połowie XIX wieku ukraiński poeta Taras Szewczenko opisał marzenie ukraińskiej kobiety pt. Sen: „*Na pańszczyźnianym polu pszenicę żęła, zmęczyła się, więc poszła odpocząć. Swojego syna Jana nakarmić! Syn spowity leżał w chłódeczku pod snopem. Nakarmiła go i usnęła. I śni się jej syn, już nie na pańszczyź-*

* Więcej informacji dotyczących tej tematyki znajdą czytelnicy w poprzednich numerach „*Quod Libet*"

nie, a na wolności. Oboje z mężem pszenicę żną, a dzieci, im obiad niosą".

Słowo Ukraina było zabronione przez władze carskie. Ukraina według caratu to „Małaja Rossija". Dopiero po upadku caratu władze sowieckie utworzyły „Ukraińską Socjalistyczną Ukrainę". Pierwsza niepodległa Ukraina została utworzona 1 listopada1918 r. we Lwowie, a pierwszym prezydentem niepodległej Ukrainy został profesor Michał Hruszewski w l894 r., i obejmujący Katedrę Historii na Uniwersytecie Lwowskim.

Od czasów wybuchu leninowskiej rewolucji aż do upadku Związku Sowieckiego istniała „Sowiecka Ukraina". Po upadku Sowieckiego Związku w dniu 24-.08.l99l r. powstała „Niepodległa Ukraina".

W Niepodległej Ukrainie wzrosło zainteresowanie historią Ukrainy, okresu, gdy należała do Polski przedrozbiorowej. Przykładowo: Wojewódzkie Krajoznawcze Muzeum w Winnicy na Podolu, Wojewódzka Naukowa Biblioteka oraz Krajoznawcze Towarzystwo „Podole" w 2007 r. wydało olbrzymi ponad 1000 stronicowy „Biograficzny Słownik" pod tytułem „Znakomici Polacy w historii Winniczyzny". Głównym autorem tego Słownika jest pracownik Muzeum Krajoznawczego w Winnicy – Wiktoria Kołesnyk.

Przypomnijmy – QL nr 69: We wstępie do tego słownika autorka W. Kołesnyk stwierdza, że jest to pierwsze wydanie tego typu na Ukrainie. Pojawienie się tego słownika wywołało duże zainteresowa-



Вінницький обласний краєзнавчий музей
Вінницька обласна універсальна наукова бібліотека ім. К. А. Тімірязєва
Краєзнавче товариство «Поділля»

Вікторія Колесник

Відомі поляки в історії Вінниччини

Біографічний словник – 2007

nie ukraińskich historyków oraz naukowców w Polsce zajmujących się tematyką kresową. Słownik zawiera ponad 500 biografii Polaków mieszkających przed bolszewicką rewolucją na Ukrainie oraz przedstawicieli innych narodowości znanych z uczestnictwa w politycznym i kulturalny życiu przedrozbiorowej Polski i do czasów upadku Związku Sowieckiego. Przykładowo – biografia doktora Antoniego Rolle działającego na terenie Kamieńca Podolskiego w XIX w. Autorzy słownika postawili sobie zadanie – bez jakichkolwiek nacisków politycznych – udostępnić biografie ludzi zasłużonych dla Ukrainy i szczególnie dla Podola w zakresie życia gospodarczego, naukowego i kulturalnego. Autorka Słownika znalazła w ukraińskich archiwach liczne nowe dokumenty, które pomogły dokładniej opracować omawiane zdarzenia.

Znajdziemy tam również pod hasłem „Piłsudski" bardzo dużo informacji, a także ilustrację sztandaru z ówczesnej prasy (*vide – następna strona*):

Jest to sztandar wojsk ukraińskich pod dowództwem atamana Semena Petlury, który w 1919 roku zawarł układ wojskowo-polityczny z Polską i w 1920 roku uczestniczył w wyprawie kijowskiej Józefa Piłsudskiego. Po przegranej z wojskami bolszewickimi znalazł się na emigracji, gdzie został zamordowany w dniu 25 maja 1926 r.

Innym przykładem zainteresowania historią Ukrainy w czasach przedrozbiorowej Polski to reaktywowanie „Państwa Minkowieckiego" zorganizowanego przez hrabiego Ignacego Ścibor-Marchockiego herbu Ostoja.

I. Marchocki nafaszerowany postępowymi ideami Wielkiej Rewolucji Francuskiej, na 70 lat wcześniej aniżeli stało się to w carskiej Rosji, uwolnił swoich chłopów od pańszczyzny i zamienił ją na czynsz. Reaktywowane Państwo Minkowieckie w Minkowcach na Podolu koło miasta Bari nazywa się „Mynkowećka Derżawa", a polskie dzieci w Minkowcach



Привітання Юзефа Пілсудського у вінницькій газ. «Хвиля» від 16.V.1920.

Niech żyje Ukraińska Ludowa Republika!
Witamy na swojej wolnej ziemi przyjaciela Ukrainy, bojownika za wolność narodów – Józefa Piłsudskiego

czekają na pomoc ze strony obecnego Polskiego Rządu. Czekają na nauczycieli z Polski, gdyż chcą uczyć się języka polskiego, by w przyszłości studiować na wyższych uczelniach w Polsce.

W milionowym mieście Zaporoże nad Dnieprem istnieje niedzielna szkółka dla polskich dzieci prowadzona społecznie przez Polkę M. Pawluk. Marzeniem tych dzieci jest spędzenie wakacji w Ojczyźnie, w Polsce.

W okresie obecnego niżu demograficznego każde polskie dziecko mieszkające gdziekolwiek na świecie powinno być objęte ochroną przez Rząd Polski.

W moich rodzinnych Glinianach liczących przed II Wojną Światową 5000 mieszkańców, do polskiej Szkoły Powszechnej uczęszczało dużo polskich dzieci, które w swoim domu używało języka ruskiego, takiego jakim mówiono na Rusi Halickiej.

Nauczycielka języka polskiego pani Franciszka Dowsilasowa zapytała mojego sąsiada Piotra Wareckiego dlaczego nie nakłania rodziców aby w domu mówili po polsku. Piotr odpowiedział, że „polska mowa” to pańska mowa, a oni są chłopami, a chłop mówi tylko po rusku!!!

Zygmunt Ostrowski
SPP – Warszawa

Mniejszość polska na Ukrainie wg Wszechukraińskiego Spisu Ludności 2001: **Polacy na Ukrainie** – na terenie Ukrainy mieszka według różnych oficjalnych danych od ponad 144 tys. do 900 tys. Nieoficjalnie liczba osób tej narodowości w granicach państwa Ukraina szacowana jest nawet na 2 do 3 milionów.

Ambasada RP - Kijow
ul. Jaroslawiw Wal 12, UA 252034 Kijow-34
Tel.: +380-44-224-8040, 224-3283, 225-7009, Fax: +380-44-229-3575

Konsulat Generalny RP - Kijow (29.05.2003)
ul. Jaroslawiw Wal 12, UA 01034 Kijow-34
Tel.: +380-44-228-0443, Fax: +380-44-224-1984
Generalny konsul RP w Kijowie: Sylwester Szostak

Konsulat Generalny RP - Kijow (29.05.2003)
ul. Jaroslawiw Wal 12, UA 01034 Kijow-34
Tel.: +380-44-228-0443, Fax: +380-44-224-1984
Generalny konsul RP w Kijowie: Sylwester Szostak

Konsulat Generalny RP w Charkowie
ul. Artioma 16, UA 310003 Charkow
Tel.: +380-57-245-2040, 43-2707, Fax: +38-057-43-4056

Instytut Polski w Kijowie
252-033 Kijów, ul. Tolstoja 19/4
Tel/fax +380 44 246 68 6

Źródło: Wikipedia

11 listopada obchodziliśmy 93 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Jednak walka o suwerenność naszego kraju trwała jeszcze przez najbliższych kilka lat. O tamtym okresie pisaliśmy w QL (nr 05/2011) – w tekstach o Zofii Kossak-Szczuckiej i jej książce „Pożoga". Również Ukraińcy dążyli wówczas do powstania swojego niepodległego państwa. Jednym z ich głównych przywódców w tym okresie był Symon Petlura (1879–1926), w latach 1919–1926 przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej. W kwietniu 1920 r. Józef Piłsudski zawarł z Symonem Petlurą sojusz polityczny i wojskowy. Polsko-ukraińska ofensywa na Kijów wiosną 1920 r. doprowadziła wprawdzie do zajęcia tego miasta przez wojska Piłsudskiego i Petlury, ale musiały się one wycofać wobec kontrofensywy bolszewickiej.

W poniższym interesującym artykule dra Stanisława Stępnia, dyrektora Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, poznajemy sylwetkę brata Symona Petlury – Aleksandra.

Ten tekst ukazał się w „Kurierze Galicyjskim" (17–28 listopada 2009 r.)

Redakcja

Stanisław Stępień

Brat Głównego Atamana – Aleksander Petlura oficerem Wojska Polskiego

Niepowodzenie wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawy kijowskiej przeciwko bolszewikom w 1920 r. spowodowało, że na terytorium ówczesnego państwa polskiego znalazło się ponad 20 tysięcy żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej. Było wśród nich ok. 4 tysięcy oficerów tejże armii. Początkowo ukraińscy żołnierze zostali rozlokowani w kilku obozach internowania. Jednakże po podpisaniu przez Polskę w 1921 r. traktatu ryskiego z Rosją bolszewicką obozy miały być stopniowo rozwiązane. Prostym żołnierzom łatwiej było znaleźć jakieś płatne zajęcie, gdyż podejmowali się oni prac fizycznych. Gorzej było z kadrą oficerską, tym bardziej, że wielu jej przedstawicieli było już w poważnym wieku.

Młode polskie państwo tworząc swą armię potrzebowało kadry dowódczej. Ukraińscy oficerowie mieli ukończone rosyjskie szkoły oficerskie, a wielu nawet akademie wojskowe. Mieli także duże doświadczenie bojowe. Najpierw przyjęto więc do Wojska Polskiego, będących w podobnej sytuacji jak Ukraińcy, oficerów gruzińskich. Na Ukraińcach ciążył jednak konflikt o Lwów i Galicję Wschodnią, choć wprawdzie nie Ukraińcy z Naddnieprza walczyli z Polakami, ale nie wszyscy w Polsce zdawali sobie z tego sprawę.

Początkowo traktowano więc podoficerów i oficerów Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) z pewną rezerwą. Nie mniej rozmowy na ten temat rozpoczęto już w 1921 r. Początkowo starano się wykorzystać ich do służby organizowanego wywiadu. Wiadomo, że takie przeszkolenie przeszedł już w 1921 r. kpt. Petro Samytyn, zatrudniony następnie jako oficer kontraktowy WP. Przed zamachem majowym Ukraińców przyjmowano do Wojska Polskiego głównie na etaty administracyjne i instruktorskie. Takie stanowiska mieli np. ppłk Serhij Iwanczyszyn na poligonie WP w Biedrusku k. Poznania, sierż. Teodor Cholewka w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. Niektórych zatrudniano nie w wojsku, np. już jesienią 1922 r. kierownikiem obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego został gen. Mykoła Kowal-Medzwecki.

Sprawa uległa radykalnej zmianie po 1926 r., kiedy na wniosek następcy zamordowanego w Paryżu Atamana Głównego Symona Petlury – Andrija Liwyckiego, Marszałek Józef Piłsudski wyraził zgodę na przyjęcie do szkół oficerskich, z Wyższą Szkołą Wojenną włącznie, około 100 żołnierzy byłej armii URL oraz na wsparcie finansowe na szkolenia dalszych 700 oficerów, z generałami włącznie. Wówczas ponad 60 z nich przyjęto jako oficerów kontraktowych do Wojska Polskiego. Wśród nich znalazł się rodzony brat Atamana Głównego Symona Petlury.

Kim był Aleksander (Ołeksandr) Petlura?

Urodził się 29 sierpnia 1888 r. w Połtawie, w rodzinie mieszczańskiej, jako najmłodszy syn dwanaściorga dzieci Wasyla i Olgi Petlurów. Ojciec był drobnym przedsiębiorcą dorożkarskim, a matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Główną troską rodziców było zapewnienie bytu materialnego i wykształcenia licznej rodzinie.

Aleksander po ukończeniu miejscowej szkoły cerkiewnej, podobnie jak wcześniej jego brat Symon, podjął naukę w połtawskim seminarium duchownym. Kariera duchownego lub nauczyciela, do czego przygotowywało seminarium, widocznie nie bardzo mu odpowiadała, zaś na kontynuowanie studiów rodzice nie mieli pieniędzy, dlatego też Aleksander po ukończeniu 4 klas zdecydował się w 1910 r. na wstąpienie ochotniczo do armii rosyjskiej. Po krótkim pobycie w wojsku został skierowany do 3 Kijowskiej Szkoły Podchorążych, którą ukończył w 1915 r. i został mianowany podporucznikiem. Nie skierowano go jednak na front, lecz do szkolnictwa wojskowego. Początkowo był zastępcą oficera kursowego, a w 1916 r. został dowódcą plutonu Szkoły Podoficerskiej, zaś w roku następnym dowódcą kompanii.

W tym czasie z inicjatywy ukraińskich działaczy niepodległościowych dochodzi w Kijowie do zwołania w dniach 18–21 maja 1917 r. I Ukraińskiego Zjazdu Wojskowego. Jego uczestnicy wypowiadają się za ukrainizacją stacjonujących na Ukrainie oddziałów rosyjskich, w których większość stanowili żołnierze narodowości ukraińskiej. Na zjeździe tym, uczestniczący z ramienia Ukraińskiego Komitetu Wojskowego Frontu Zachodniego, brat Aleksandra – Symon został wybrany na przewodniczącego 18-osobowego Generalnego Komitetu Wojskowego (działającego pod auspicjami ukraińskiego naczelnego przedstawicielstwa narodowego – Centralnej Rady). Aleksander decyduje się wówczas na wstąpienie do organizującej się armii ukraińskiej. W czerwcu 1917 r. zostaje przydzielony do 1 Pułku Piechoty im. hetmana Doroszenki. Gdy jednak pod koniec 1917 r. wobec niekończących się sporów w Centralnej Radzie i Generalnym Sekretariacie dochodzi do poważniejszej różnicy zdań, głównie na tle organizacji ukraińskiej armii i stosunku do państw centralnych, zwolennik rokowań z państwami Ententy – sekretarz generalny do spraw wojskowych Symon Petlura składa rezygnację z zajmowanej funkcji. Miało to bezpośredni wpływ na karierę Aleksandra. Jako brat opozycjonisty zostaje rozkazem dowódcy 1 Korpusu Ukraińskiego gen. Pawła Skoropadskiego zdemobilizowany. Nie rezygnuje jednak z działalności wojskowej; na zaproszenie brata udaje się w styczniu 1918 r. na Ukrainę Słobodzką, gdzie Symon rozpoczął organizację kozackich oddziałów ochotniczych. Zostaje tam oficerem sztabowym dowództwa doborowego Hajdamackiego Kosza Słobodzkiej Ukrainy. Wraz z oddziałem tym pod koniec stycznia 1918 r. wyruszył na pomoc opanowanemu przez bolszewików Kijowowi. Niestety, mimo zdobycia stolicy nie udało się jej utrzymać. Po podpisaniu przez Ukraińską Republikę Ludową 8 lutego 1918 r. pokoju z państwami centralnymi obaj bracia jako zwolennicy Ententy na znak protestu wycofują się ze służby wojskowej, nie rezygnując jednak z działalności cywilnej na rzecz budowy państwowości ukraińskiej. Symon zaangażował się w pracę Związku Ziemstw, a Aleksander 12 kwietnia 1918 r. zostaje komisarzem rządowym miasta i powiatu Chorol na Połtawszczyźnie. Nie pełnił tej funkcji zbyt długo, bo już 28 kwietnia gen. Pawło Skoropadski obalił republikę, powołując monarchiczny Hetmanat pod nazwą Państwo Ukraińskie. Mimo krytycznego stosunku do monarchizmu Aleksander decyduje się na powrót do służby wojskowej. Hetman Skoropadski był bowiem zwolennikiem budowy ukraińskich sił zbrojnych, a w związku z tym istniało zapotrzebowanie na kadrę oficerską. W sierpniu 1918 r. Aleksander zostaje nawet awansowany do stopnia porucznika.

Pełne możliwości służby wojskowej otwarły się przed nim jednak dopiero po obaleniu hetmana Skoropadskiego i ponownym przywróceniu Ukraińskiej Republiki Ludowej (14 listopada 1918 r.). Na czele ukraińskich sił zbrojnych stanął wówczas na powrót jego brat Symon jako Główny Ataman. Aleksander nie pełnił wprawdzie wysokich funkcji w armii ukraińskiej, ale zawsze były to bardzo odpowiedzialne z punktu militarnego i państwowego stanowiska. W lutym 1919 roku został oficerem łącznikowym w sztabie Frontu Prawobrzeża, zaś 1 kwietnia tegoż roku został przeniesiony na to samo stanowisko do Kosza Huculskiego. W lipcu 1919 r. otrzymuje awans na kapitana i obejmuje stanowisko adiutanta przy Głównej Komendzie Wojsk URL.

Na wiosnę 1920 r. wobec wyraźnych postępów w rokowaniach polsko-ukraińskich dochodzi do reorganizacji armii ukraińskiej i Aleksander Petlura przechodzi do 3 Dywizji Żelaznej na stanowisko dowódcy kompanii. Wydaje się, że na stanowisku bojowym bardziej się sprawdzał niż w pracy sztabowej, toteż w czasie wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawy na Kijów pod koniec kwietnia 1920 r. został awansowany do stopnia podpułkownika i mianowany dowódcą batalionu we wspomnianej 3 Dywizji.

Po podpisaniu przez Polskę preliminariów pokojowych w Rydze w październiku 1920 r. wojska ukraińskie postanowiły w osamotnieniu kontynuować walkę. Aleksander Petlura walczy wówczas w składzie głównych sił (7 i 9 brygada) pod dowództwem płk. Pawła Szndruka, jako dowódca kompanii. Wobec klęski militarnej wojsk URL wraz z 3 Dywizją przechodzi Zbrucz i zostaje w Polsce internowany. Do 1925 r. przebywał w obozie w Kaliszu, aktywnie pracując na niwie kulturalnej i społecznej. Był m.in. członkiem Ukraińskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego, współtwórcą i przewodniczącym Towarzystwa Literacko-Artystycznego „Wesełka" wydającego, pod redakcją znanego poety Jewhena Małaniuka, czasopismo artystyczne pod taką samą nazwą.

Jak już wspomniano, po zamachu majowym i dojściu do władzy Józefa Piłsudskiego stworzyły się nowe możliwości zwiększenia kontyngentu oficerów kontraktowych narodowości ukraińskiej w Wojsku Polskim. Aleksander Petlura dlatego też nie wyjechał z Polski, mimo że rozważał taką możliwość. W tym czasie doszła do niego tragiczna wiadomość o zabójstwie 25 maja 1926 r. w Paryżu jego brata Symona. Przeżył ją boleśnie, zarówno z powodów rodzinnych, jak i narodowych. Wroga Ukrainie prasa francuska i sowiecka usiłowały bronić zabójcy, przedstawiając jego czyn jako odwet za pogromy żydowskie spowodowane przez wojska URL. W tej sytuacji powstało w Polsce Towarzystwo im. Symona Petlury, powołane w celu obrony jego dobrego imienia, a także domagające się ujawniania prawdy o pogromach. Aleksander Petlura wszedł wówczas w skład zarządu oddziału Towarzystwa w Kaliszu, na czele którego stanął gen. Hawryło Bazylski.

Mając nadzieję na rychłe przyjęcie do służby wojskowej, próbował, mieszkając w Kaliszu, dorywczo zarabiać na życie, cały czas pozostając w ścisłym kontakcie z kierownictwem politycznym emigracji ukraińskiej w Polsce, a zwłaszcza powstałym jesienią 1926 r., za zgodą marszałka Józefa Piłsudskiego, sztabem ministra spraw wojskowych URL, kierowanym przez gen. Wołodymyra Salskiego. Czekając na możliwość uzyskania odpowiedniego dla siebie etatu w Wojsku Polskim intensywnie uczył się języka polskiego, studiował literaturę wojskową. Jako cudzoziemiec musiał na wstąpienie do armii polskiej uzyskać zezwolenie Prezydenta RP. Nadeszło ono 26 stycznia 1928 r. Po odbyciu krótkoterminowego przeszkolenia, na którym zapoznał się z regulaminami i organizacją Wojska Polskiego, podpisał kontrakt na długoterminową służbę na etacie majora. Ze względu na uwarunkowania wynikające z traktatu ryskiego, a nie wykluczone także, że w trosce o własne bezpieczeństwo (po śmierci brata), przyjął za radą władz wojskowych nazwisko Chorolski. Nawiązał w ten sposób do nazwy, wspomnianego wcześniej, miasteczka Chorol na rodzinnej Połtawszczyźnie, gdzie w 1918 r. był komisarzem rządowym. Został skierowany do 1 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Musiał dobrze wywiązywać się ze swych obowiązków, skoro już po kilku miesiącach służby powierzono mu dnia 21 września 1928 r. w zastępstwie funkcję dowódcy III Batalionu. Pełnił ją do 4 kwietnia

1929 r., a następnie do 1935 r. służył tam jako oficer sztabowy pułku. Ponieważ przełożeni, tak polscy jak i ukraińscy (Aleksander cały czas utrzymywał stały kontakt z gen. Salskim, jako szefem sztabu ministra spraw wojskowych URL) dostrzegali jego umiejętności dowódcze i w związku z tym przewidywali go w obsadzie na wyższe stanowiska, został w 1935 r. skierowany na kurs dowódców batalionów w Centrum Wyszkolenia Piechoty Wojska Polskiego w Rembertowie. Po zgłoszeniu się do Centrum przesłał następujący list gen. Wołodymyrowi Salskiemu:

Wielce Szanowny Panie Generale!

Melduję, że dnia 24 czerwca rozpocząłem naukę na kursie w Rembertowie. Przydzielono mnie do grupy dyplomowanych majorów i kapitanów, co będzie dla mnie trudne, bo wymogi jako do ludzi z wyższym wykształceniem będą większe i będę musiał ich doganiać.

Ze szczerym szacunkiem.
O. Chorolski

Po ukończeniu kursu powrócił do 1 Pułku Piechoty w Wilnie i objął stanowisko dowódcy batalionu. Ukraiński sztab generalny powierzał mu także opiekę nad młodszymi oficerami ukraińskimi przyjmowanymi do Wojska Polskiego. Gen. Salski dnia 8 czerwca 1935 r. pisał do niego:

Informuję, że 1 lipca bieżącego roku zakontraktowano trzech naszych oficerów, a wśród nich kapitana (sotnika) Hołowania, który dostał skierowanie do 1 pułku a[rtylerii] l[ekkiej]. Poradziłem mu zaraz pojechać do Wilna i zwrócić się do Pana, aby być pod Pana nadzorem do 1 lipca. Proszę Pana, Panie Pułkowniku, wobec obcych traktować go jako Pańskiego gościa, aby przez ten czas mógł unikać niepotrzebnych trudności z administracją, a także proszę instruować go odnośnie całego jego przyszłego życia. Zwyczajnie do 1 lipca nikt nie powinien wiedzieć, dlaczego on jest w Wilnie. On sam ma jak najmniej demonstrować, a siedzieć i uczyć się. Oczywiście potrzebna mu będzie Pana pomoc w sprawie uszycia odzieży. W ogóle dałem mu wskazówki trzymać z Panem kontakt.

Z prawdziwą dla Pana powagą,

Wołodymyr Salski
generał-chorąży Sztabu Generalnego

Aleksander Petlura musiał brać udział w różnych ukraińskich uroczystościach narodowych, akademiach z okazji kolejnych rocznic śmierci brata Symona, a także różnych uroczystościach organizowanych przez ukraińską emigrację w Polsce. Robił to jednak delikatnie i tam gdzie było możliwe anonimowo, jako major Wojska Polskiego Aleksander Chorolski. Część zarobionych pieniędzy systematycznie przekazywał na ukraińskie cele narodowe i działalność charytatywną. Za swe zasługi wojenne został odznaczony Krzyżem Rycerskim im. Symona Petlury.

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej walczył w kampanii wrześniowej na czele swojego batalionu, który nie odegrał jednak większej roli w działaniach bojowych. Aleksandrowi Petlurze udało się szczęśliwie uniknąć niewoli niemieckiej i radzieckiej. Pod koniec 1939 r. konspiracyjnie zamieszkał w Chełmie. Tam wkrótce zawarł związek małżeński z pochodzącą ze Stanisławowa nauczycielką Ireną Witkowycką. Była ona rodzoną siostrą Iwanny Witkowyckiej, żony jego siostrzeńca Stepana Skrypnyka – przedwojennego posła do Sejmu RP (późniejszego biskupa, a następnie prawosławnego patriarchy Mścisława).

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej (22.06.1941 r.) i ustąpieniu wojsk radzieckich z Wołynia, wraz z żoną przeniósł się do Równego, gdzie zamieszkał przy ul. Koszyca 3. Osiedlenie się tam rodziny Petlurów nastąpiło z inicjatywy Stepana Skrypnyka, który w sierpniu 1941 r. wspólnie z pisarzem Ułasem Samczukiem oraz znanym przedwojennym ukraińskim wydawcą Iwanem Tyktorem, założył we Lwowie, a następnie przeniósł do Równego redakcję gazety „Wołyń". Redakcję przekształcono w wydawnictwo pod taką samą nazwą, które oprócz wspomnianej gazety wydawało dwa inne czasopisma: „Ukrajinśkyj Chliborob" (Ukraiński rolnik) oraz „Orłenia" (Orlątko), a także szereg popularnych publikacji z zakresu historii, religii i życia społecznego Ukraińców. Aleksander Petlura w wydawnictwie tym pełnił funkcję kierownika administracyjnego. W 1942 r. urodził mu się syn Wołodymyr.

W Równem Petlurowie mieszkali do jesieni 1943 r. Ostra walka między dwoma frakcjami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – banderowcami a melnykowcami paraliżowała tamtejsze życie społeczne; do tego doszła antypolska akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii na terenie Wołynia. Wzrastał terror niemieckich władz okupacyjnych. Aleksander Petlura jako były oficer Wojska Polskiego mógł być podejrzewany o współpracę z polską partyzantką, ale też z Ukraińską Powstańczą Armią, która w tym czasie przystąpiła do akcji antyniemieckich. Groziło mu aresztowanie. Ponadto na jego położenie w środowisku ukraińskim niekorzystnie wpływał fakt, że odgrywający coraz większą rolę w Kościele prawosławnym jego siostrzeniec – Stepan Skrypnyk, już wówczas wyświęcony na biskupa, uchodził za zdecydowanego przeciwnika OUN, zwłaszcza kierunku banderowskiego. Postanowił więc na podstawie fałszywych dokumentów ukryć się we Lwowie, dokąd wyjechał wraz z rodziną w grudniu 1943 r. Po kilku miesiącach przeniósł się jednak do Warszawy, gdzie miał wielu znajomych i przyjaciół.

Ze względu na zbliżający się front radziecki, w trosce o rodzinę, tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego zdecydował się opuścić Polskę. W porozumieniu z wieloma ukraińskimi emigrantami politycznymi wyjechał do Bratysławy. Ze Słowacji wraz z innymi uciekinierami, w tym także siostrzeńcem bp. Mścisławem oraz jego córką i jej mężem, udał się do Poczdamu, a następnie do Offenbachu, gdzie zastał go koniec II wojny światowej. Znalazł się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Kolejnymi przystankami rodziny Petlurów były obozy dla uchodźców w Meinz-Kastel (przebywali tam dwa lata) i Pforzheim, skąd w połowie 1950 r., dzięki pomocy przebywającego już od jesieni 1947 r. w Winnipeg siostrzeńca abp. Mścisława (Stepana Skrypnyka), udali się do Kanady. Zamieszkali w domu metropolity w miejscowości Grimsby (Ontario).

Aleksander Petlura pracował fizycznie na farmie, a także współpracował z założonym przez abp. Mścisława miesięcznikiem „Cerkwa i Narid" (Kościół i naród). Wkrótce dosięgła go, już od pewnego czasu dająca o sobie znać, choroba nowotworowa. Zmarł 4 marca 1951 r. Został pochowany na cmentarzu w Toronto. Na jego mogile, wysiłkiem współtowarzyszy broni i ukraińskiej emigracji w Kanadzie, ustawiono pomnik w kształcie petlurowskiego Krzyża Wojennego.

CIERPIENIA STAREGO ARCHITEKTA - cz. IV

W poprzednim odcinku omówiliśmy problem układu sieci drożnej w centrum późniejszego miasta średniowiecznego (rys. nr 3). Teraz podejmiemy próbę ponownej rekonstrukcji rotundy z pałacem na wzgórzu zamkowym (rys. nr 4).

W książce „*Przemyśl wczesnośredniowieczny*" przedstawiono już trzy rekonstrukcje rotundy z pałacem (str. 303). Autorem pierwszej był Andrzej Żaki - archeolog, drugiej Ewa Sosnowska - archeolog, a trzeciej Zbigniew Pianowski i Michał Proksa - archeolodzy.

Każda z tych rekonstrukcji powstała w innym okresie i w oparciu o inne wyniki badań archeologicznych. Przypomnijmy, że każde kolejne badania archeologiczne wnosiły nowe dane, a te z kolei były podstawą do bardziej precyzyjniejszej i „szczegółowszej" rekonstrukcji.

Spróbujmy je trochę przybliżyć. Przy czym zainteresowanych pełnymi informacjami odsyłam do wspomnianej tu książki.

Pierwsze badania archeologiczne przeprowadził Andrzej Żaki - w latach sześćdziesiątych XX wieku. Odnaleziono wówczas mury fundamentowe po dawnej rotundzie i budynku prostokątnym. Temu ostatniemu nadano nazwę „pałac". Nie będę rozpisywał się nad szczegółami. Jak już wspomniałem wcześniej - wszystkie informacje można znaleźć w wymienionej wyżej książce. Szkoda tylko, że wyniki tych prac przetrwały w nienajlepszej kondycji i trudno je obecnie zweryfikować. Poza tym część materiałów z badań zaginęła w niejasnych okolicznościach. Szczególnie związana z otaczającym rotundę cmentarzem. Szkoda.

W efekcie prac badawczych autor zrekonstruował budynek pałacu jako budynek dwukondygnacyjny, z dostawką jednokondygnacyjną od strony północnej. Budynek rotundy odtworzył jako cylindryczną budowlę z dachem w formie stożka. Do niej dostawił absydę przykrytą dachem w formie analogicznego wycinka stożka.

Moim zdaniem rotundę zrekonstruowano prawidłowo. Natomiast na rekonstrukcję kształtu budynku pałacu zapewne miało wpływ występowanie wewnętrznej, grubej ściany. To prawdopodobnie zasugerowało autorowi, że była to ściana zewnętrzna. Zatem pomieszczenia po północnej stronie od niej i położony nad nimi dach z innym kierunkiem spadku były już tylko konsekwencją tego ustalenia.

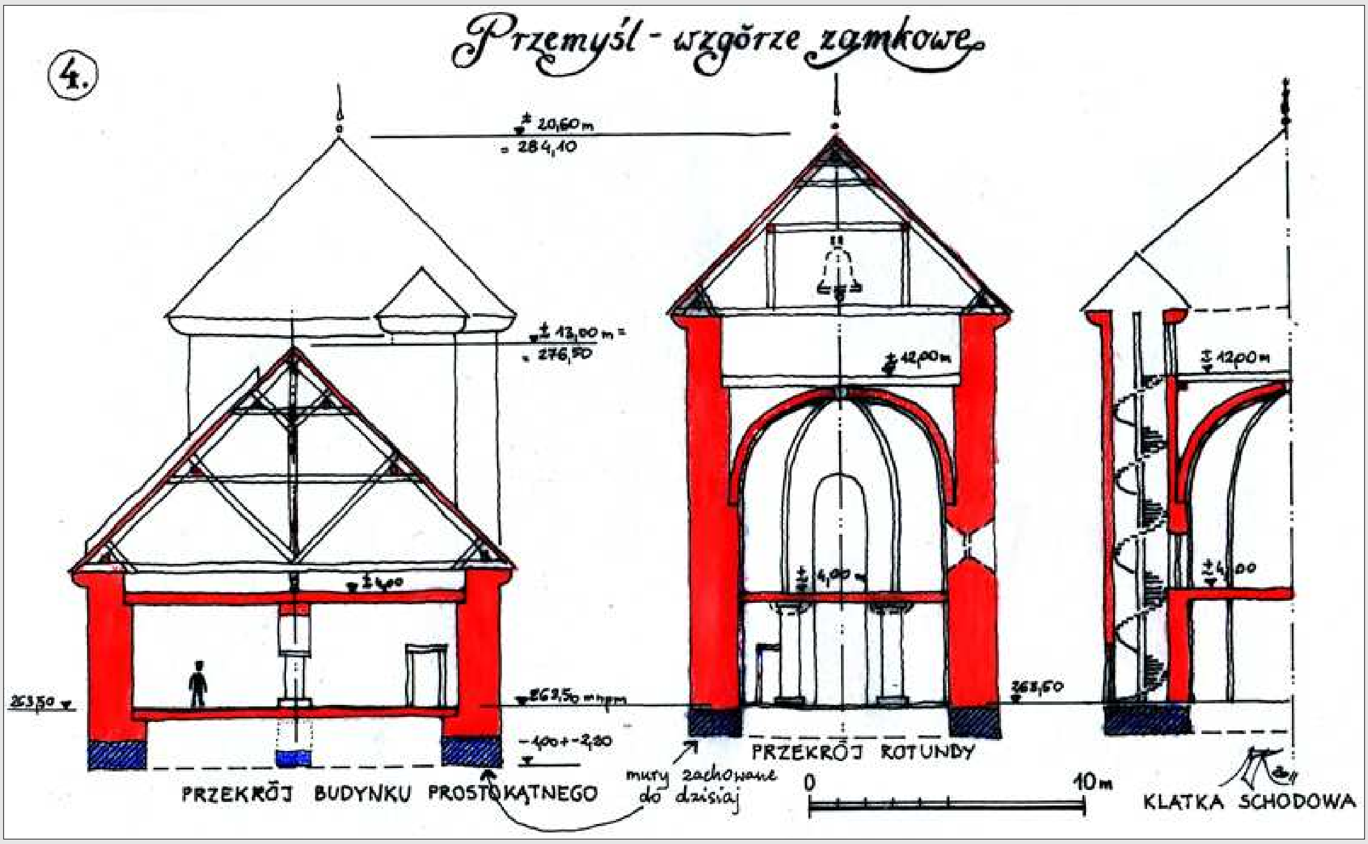
Taka rekonstrukcja już w latach siedemdziesiątych XX wieku wywołała pewne zastrzeżenia w środowisku architektów. Kiedy pisałem pracę magisterska o Przemyślu (zwaną inaczej dyplomową - w 1981 roku), mój promotor Józef Tomasz Frazik miał do niej stosunek dość negatywny. Ja byłem zbyt młody, aby wypowiadać się w tej kwestii.

Kolejna rekonstrukcja bryły powstała po badaniach Ewy Sosnowskiej - w latach osiemdziesiątych XX wieku. Przede wszystkim ustaliła ona jednoznacznie, że oba obiekty powstały jednocześnie. Było to konieczne, bo istniejąca dylatacja między rotundą a pałacem sugerowała niektórym badaczom istnienie dwóch faz powstania tych zabudowań. Przy czym sądzono, że pierwsza powstała rotunda, a jako kolejny obiekt wybudowano pałac.

Dodatkowo odnalazła wejście do rotundy, które prowadziło z zewnątrz, do nawy kościółka. Poza tym odnalazła szereg otworów w ścianie, przy małym pomieszczeniu, po północno-zachodniej stronie budynku.

Jej rekonstrukcja sprowadziła się do stworzenia podobnej bryły jak A. Żaki. Tyle tylko, że tym razem cały pałac przykryła jednym, wspólnym dachem. Utrzymała przy tym układ dwukondygnacyjny budowli pałacu.

Kolejnej rekonstrukcji dokonali:



Zbigniew Pianowski i Michał Proksa. Oparli się na swoich badaniach - z przełomu XX i XXI wieku. Odkryli pełny układ fundamentów w formie stóp - w sali głównej pałacu. Poza tym odnaleźli resztki kolumn w nawie rotundy, które udowodniły istnienie piętra lub ganku w nawie kościoła. Znaleźli także przypory w nawie kościoła, które zinterpretowali jako resztki żeber sklepiennych. Tym samym ich rekonstrukcja okazała się bardziej dokładna. Nadal widzieli pałac jako obiekt dwukondygnacyjny, z wewnętrzną klatką schodową i przyległą do nich rotundą - wraz ze stosownĄ absydą. O kilku dodatkowych drobiazgach nie wspomnę. Odsyłam do oryginalnych rysunków.

Spojrzałem na te trzy rekonstrukcje okiem architekta i badacza architektury (skończyłem stosowne studia podyplomowe na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej - u prof. Witolda Krassowskiego - co sobie dzisiaj ogromnie chwalę).

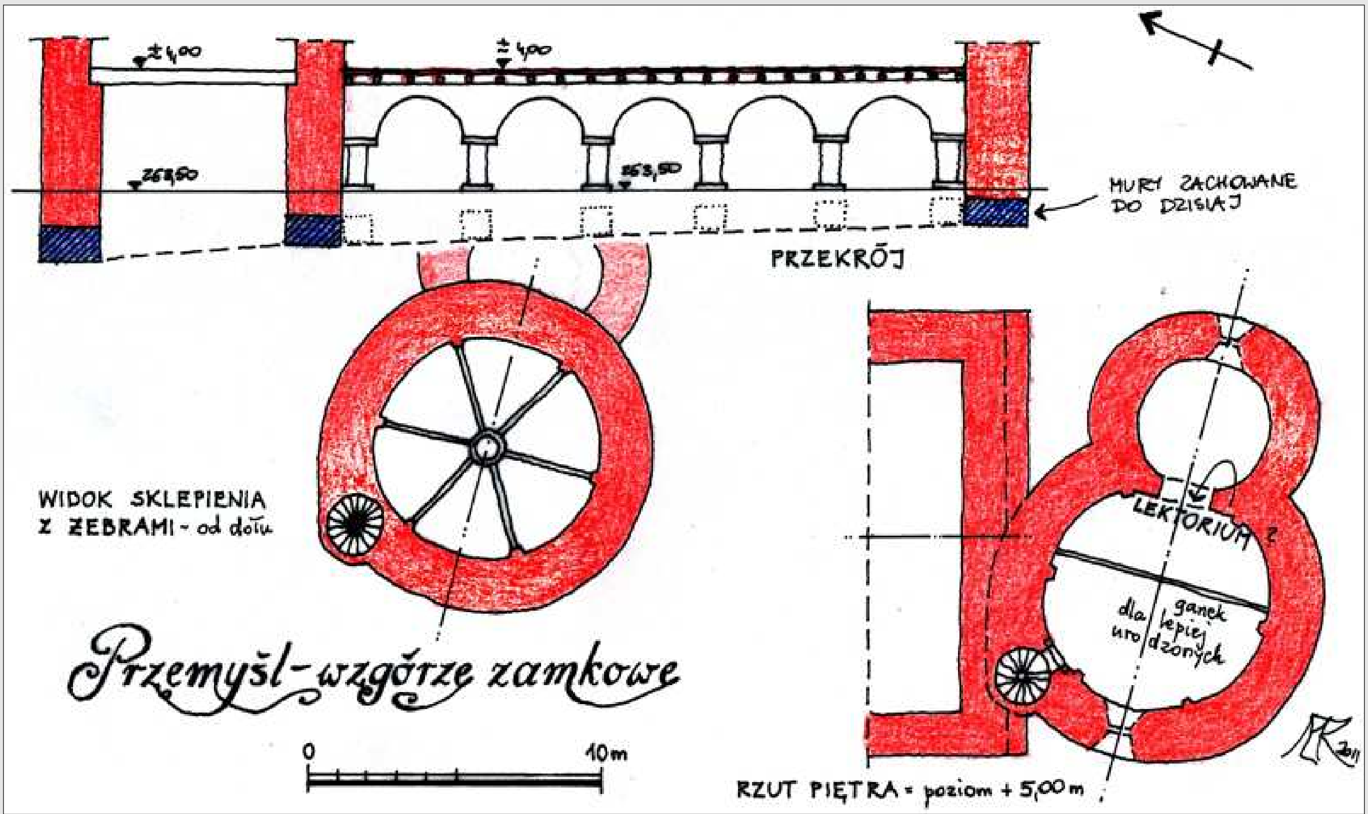
Można powiedzieć, że dostałem lekkiego bólu głowy - jeżeli będziemy się trzymać konwencji tej serii artykułów.

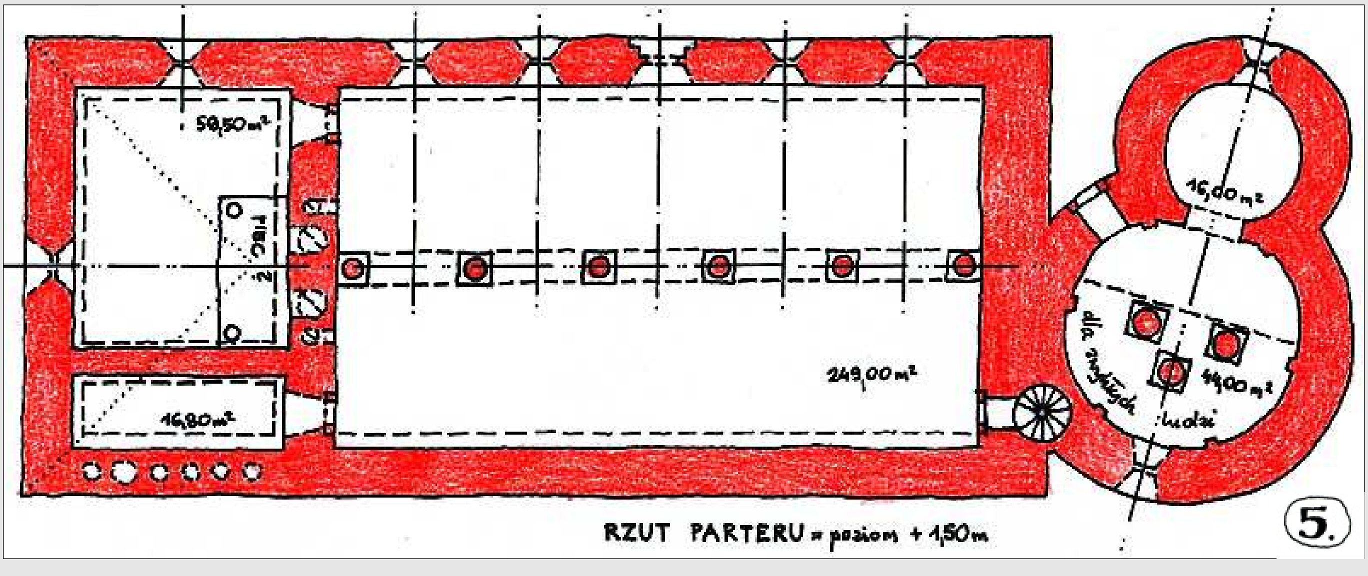
Każda z tych rekonstrukcji - moim zdaniem - zawierała jakieś błędy. A przynajmniej nie do końca wykorzystała dane z badań archeologicznych. Poza tym do rekonstrukcji architektury warto połączyć siły archeologa i architekta. Taki tandem gwarantuje uzyskanie dużo większej ilości danych i może przyczynić się do jeszcze dokładniejszej rekonstrukcji. Skoro jednak archeolodzy już wypowiedzieli się w tej kwestii, to pozwolę sobie teraz dodać kilka spostrzeżeń jako architekt.

Ostatnia rekonstrukcja ma jedną istotną wadę Budynek rotundy zaproponowano jako niższy niż pałacu. Zbudowanie takiego budynku w rzeczywistości doprowadziłoby do zamakania ściany pałacu od strony rotundy. A tym samym do powolnego niszczenia i zagrzybienia pałacu. Zdawali sobie z tego sprawę inni, pierwsi rekonstruktorzy. Ich rotundy były wyższe niż kalenica pałacu. Może konsultowali ich prace jacyś architekci?

Z kolei innym „niedociągnięciem" było umieszczenie schodów w małym pomieszczeniu w narożniku północno-zachodnim pałacu. Chociażby z tego powodu, że jest tutaj zbyt mało miejsca dla umieszczenia takiej ilości stopni, aby pokonać przysłowiowe cztery metry wysokości (wliczając w to strop między parterem a piętrem). Sprawdziłem to doświadczalnie metodą rysunkową i arytmetyczną.

Mając takie wstępne analizy dotychczasowych rekonstrukcji wziąłem się za rozrysowanie poszczegól-





nych budowli.

Przyjąłem w swoich pracach skalę rysunków 1 : 200, bo pozwala na ustalenie wielu szczegółów bez nadmiernie dogłębnego uszczegółowienia całości.

Oportunistycznie przyjąłem na wstępie, że budynek pałacu był jednokondygnacyjny. W końcu zawsze potem mogłem dodać do takiej wersji rekonstrukcji drugą kondygnację - o wysokości kolejnych czterech metrów czy podobnej. Tym bardziej, że fundamenty pod słupy czy filary - odkryte w sali głównej - nie są dowodem na istnienie dwóch kondygnacji. Są tylko sygnałem, że strop nad tą salą miał dodatkowe, konstrukcyjne wsparcie. Podobnie jak ta wewnętrzna ściana-przegroda stanowiła również wsparcie dla ewentualnej konstrukcji więźby dachowej. Pokazano to wszystko na pierwszym przekroju.

Tym sposobem - uwzględniając typowy kąt nachylenia ówczesnych dachów wynoszący około 45° - uzyskałem informację, że pałac miał około 13 metrów wysokości. W tle pokazałem obrys rotundy. Zgodnie z wcześniejszym twierdzeniem o usytuowaniu dachu rotundy powyżej kalenicy pałacu, uzyskałem wysokość szczytu dachu nad rotundą na wysokości minimum około 20,60 metra. Zatem dość sporo.

Dla pełniejszej analizy narysowałem także przekrój przez rotundę. Uwzględniłem tu fakt znany wcześniej, że w tej części kościoła musiały być dwie kondygnacje. Dolna przeznaczona dla zwykłych ludzi, a górna dla mieszkańców pałacu.

Uwzględniłem także fakt odkrycia śladów po żebrach sklepiennych. Dlatego nawę „przykryłem" klasycznym, prostym sklepieniem w formie półkoli. W sumie, to górne pomieszczenie uzyskało 8 metrów w kluczu. Tym sposobem mogło powstać jeszcze jedno pomieszczenie nad tym sklepieniem. Mogło ono pełnić rolę dzwonnicy albo punktu ostatniej obronny. Szczególnie ta ostatnia zasada jest znana z wielu zamków średniowiecznych czy kościołów obronnych. Ówczesne obiekty murowane często pełniły taką podwójna rolę. Możliwe, że wieża ta - ze względu na znaczną wysokość - była także punktem obserwacyjnym. Z jej najwyższej kondygnacji mogła być prowadzona obserwacja drogi biegnącej po drugiej stronie rzeki San. I była możliwość wszczęcia alarmu w wypadku jakiegokolwiek zagrożenia.

O tym trakcie handlowym i ewentualnie inwazyjnym - na dzisiejszym Zasaniu wspominałem już w poprzednich odcinkach.

Pojawił się zatem kolejny, dodatkowy problem. Jak dostawać się na poszczególne kondygnacje, w rotundzie i budynku pałacu? Niezależnie od przyjętej wersji wysokości pałacu.

Badania archeologiczne nie znalazły na to odpowiedzi. Pozostała stara, niezawodna intuicja architekta.

Sprawa okazała się stosunkowo prosta. Ten problem mogą generalnie rozwiązać tylko wewnętrzne schody. W formie okrągłej klatki schodowej. Przykłady takich rozwiązań znamy z wielu obiektów średniowiecznych.

Należało tylko znaleźć stosowne miejsce. Po „burzy mózgu" okazało się, że jest tylko jedno takie miejsce. To ściana wspólna między rotundą a pałacem, w miejscu pokazanym na rys. nr 5. Bo tylko tam właściwa grubość ponad trzech metrów muru.

A pamiętajmy, że okrągła klatka wymaga szerokości jednego biegu około 80-90 cm, z wewnętrznym filarem konstrukcyjnym - dla mocowania schodów o średnicy około 15-20 cm. To w sumie daje obiekt o średnicy wewnętrznej około 180-210 cm.

Teraz należało odtworzyć układ wnętrza obu budynków (patrz rys. nr 5).

W rotundzie sprawa wydaje się prosta. Mamy jakieś kolumny - o takim czy innym usytuowaniu (nie jestem do końca przekonany do rekonstrukcji Z. Pianowskiego i M. Proksy, ale nie znam ich pełnych wyników badań, gdyż w książce „*Przemyśl wczesnośredniowieczny*" tych danych nie ma). Mamy nawę i mamy prezbiterium - oba o rzucie kolistym. Wiemy, gdzie było wejście do dolnego poziomu kościoła. Dość nietypowe, bo pozwalające osobom z poza pałacu brać udział w mszach.

A jednak sprawa nie jest taka prosta. Trzeba bowiem znać zasady ówczesnej liturgii kościelnej. Jak dotąd nikt tego tematu nie analizował.

Przypomnijmy zatem. Kościoły w obrządku łacińskim - podobnie jak w obrządku prawosławnym - miały w średniowieczu wspólną zasadę umieszczania ołtarza. Stał on w tak zwanym lektorium - czyli w miejscu łączącym nawę z prezbiterium. Ołtarz nie stał w prezbiterium kościoła.

Zasada ta w obrządku łacińskim zanikła na przełomie XV i XVI wieku (decyzją jednego z synodów papieskich). Natomiast w kościele wschodnim istnieje do dzisiaj. Chodzi o tak zwane „carskie wrota" w obrządku wschodnim.

Tu podajmy mało znaną ciekawostkę. Ołtarz w kościele mariackim - przy Rynku Głównym w Krakowie, znane dzieło Wita Stwosza - był także pierwotnie zrealizowany zgodnie z tą zasadą. Stał on na połączeniu nawy głównej i prezbiterium. Przy czym znany nam dzisiaj ołtarz to jest tylko jedna część dawnego ołtarza. Ściślej jest to jego zachodnia część. Natomiast część wschodnia - ta od strony prezbiterium stoi dzisiaj w kościele w Książnicach Małych. Tak zwyczajnie. Po decyzji zmiany liturgii w kościele łacińskim (na przełomie XV i XVI wieku) ołtarz został podzielony na dwie części. Jedna została w Krakowie, a druga trafiła do innego kościoła.

Jeżeli zatem będziemy pamiętali o zasadzie „dwustronnego ołtarza", to w analizowanej rotundzie powinniśmy spodziewać się ołtarza w analogicznym miejscu. Czyli między nawą o prezbiterium. A to oznacza w sposób jednoznaczny, że nie było stropu nad parterem w całej nawie, tylko nad jej częścią. Ganek ten był wsparty przynajmniej na dwóch lub trzech kolumnach.

Możemy pokusić się o ustalenie jeszcze jednej informacji. Policzyłem powierzchnię nawy. Ma ona 44 metry kwadratowe. To oznacza, że w mszy mogło brać jednorazowo udział 120-180 osób. Czyli dość sporo. Przy czym nie uwzględniam tu liczby osób stojących na ganku. Tam mogło znaleźć się kolejne 100 osób. Zatem był to dość spory obiekt sakralny.

Kolejną kwestią do rekonstrukcji jest pałac. Składał się on z trzech pomieszczeń.

W największym była duża sala o powierzchni użytkowej około 249 metrów kwadratowych (co pozwala położyć w tym wnętrzu do spania swobodnie około 20 osób w jednym rzędzie albo 40 osób w dwóch rzędach). Dla porównania - współczesny domek jednorodzinny ma przeciętnie około 150 metrów kwadratowych. A mieści w nim cały szereg pomieszczeń, jak: kuchnia, salon, pokoje do spania i łazienki czy garaż i kotłownia.

Ta duża sala w pałacu była wzdłuż dłuższej osi przedzielona najprawdopodobniej rzędem kolumn o podobnej średnicy jak te odkryte w rotundzie. Ich układ potwierdzają ostatnie badania archeologiczne. Podczas tych badań odkryto, że było ich dokładnie sześć. Można zatem we wnętrzu utworzyć arkadę taką, jak pokazano na przekroju tej sali. Lub podobną. Arkada ta zwyczajnie podpierała belki stropowe. Pamiętajmy, że cała sala miała 11 metrów szerokości. Arkada wewnętrzna pozwalała zastosować belki stropowe o długości maksimum sześć metrów. Poza tym rozstaw między podporami wynosił aż 5 metrów, co nawet we współczesnej architekturze jest wielkością sporą. A co dopiero w tamtych czasach.

Pomieszczenie najmniejsze na pewno nie było klatką schodową. Wspominałem już, że na usytuowanie tutaj schodów jest za mało miej-

sca. Natomiast właściwe przeznaczenie tego pomieszczenia podsunęły mi otwory występujące w jego ścianie zachodniej.

To bez wątpienia są resztki dawnych sanitariatów. Podobne odkryłem na zamku królewskim w Niepołomicach. Tyle tylko, że z XIV wieku. Dodajmy, że tego typu sanitariaty są znane już od starożytności, już na terenie dawnego Państwa Rzymskiego. Było to zwykle pojedyncze pomieszczenie, w którym była długa ława z szeregiem otworów dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Zapewne nie było ścianek działowych między siedziskami. Wtedy bowiem panowały inne zasady w kwestii wstydu. Ludzie byli mniej pruderyjni.

Takie usytuowanie sanitariatów potwierdza również fakt, że ścieki z nich mogły spływać w kierunku sąsiadującej z budynkiem fosy. Była ona położona po zachodniej stronie budowli (patrz rysunek 3, gdzie naniosłem miejsca przebiegu cieków wodnych wokół zamku).

Pozostało nam jeszcze do przeanalizowania pomieszczenie środkowe. Tu na ewentualne rozwiązanie naprowadziła mnie gruba, wewnętrzna ściana. Przypominam, że sprawiła ona już kłopot Andrzejowi Żakiemu i innym autorom podczas rekonstrukcji pałacu.

Jej znaczna grubość zasugerowała mi istnienie w niej ciągów kominowych. Mogły one obsługiwać elementy grzewcze zarówno w wielkiej sali jak w tym pomieszczeniu średnim. W średnim pokoju byłaby wówczas zlokalizowana kuchnia - zapewne z dużym piecem i równie wielkim okapem. Natomiast w wielkiej sali mógł stać jakiś kominek lub dwa - do ogrzania tej sali. Dodajmy, że w średniowiecznych budynkach przewody dymowe miały średnicy około 60 cm (dzisiaj to zwykle kwadrat o wymiarach w przekroju 14 na 14 cm).

Jeżeli ktoś jednak nadal chciałby do tego dodać drugie piętro, to liczba pomieszczeń w pałacu podwaja się. Ale tę kwestię pozostawiam innym. Szczególnie, że trzeba byłoby znaleźć miejsce na schody, a za bardzo nie ma gdzie.

Natomiast możliwe jest, że strych był wykorzystywany w celach mieszkalnych. Na przykład przez służbę. Ci mogli tam dostawać się kręconymi schodami.

Dodajmy do tego jeszcze próbę rekonstrukcji niektórych elewacji (patrz rys. nr 6). Przy czym zmieniłem - w stosunku do innych rekonstrukcji - dach od strony północnej. Wprowadziłem dodatkową połać dachową. Takie rozwiązanie nasunął mi układ ścian wewnętrznych i ewentualny układ kominów. Przy czym rekonstrukcja ściany północnej w formie muru ogniowego jest także równoprawna. Tu pokazana wersja wydaje mi się tylko bardziej interesująca.

Tego typu obiekt wymagał zapewne innych obiektów towarzyszących. Na przykład jakichś stajni, magazynów na produkty żywnościowe i temu podobnych. Może stały w innej części tej terasy, potem zniszczone podczas jednej z kolejnych przebudów - chociażby przy budowie cerkwi czy potem zamku z czasów Kazimierza Wielkiego (logika podsuwa myśl o istnieniu drugiego, podobnego budynku po wschodniej stronie wzgórza zamkowego. A może te zabudowania były na jednej z niższych teras?

Tyle o rekonstrukcji zamku. A teraz zadajmy najważniejsze pytanie. Kto ten zespól wybudował i kto go użytkował?

W tym momencie każdy czytelnik powinien dostać przynajmniej bólu brzucha. Jeżeli bowiem cofnie się do wcześniejszych części tego tekstu, to zauważy istotny fakt. Bolesław Chrobry - moim zdaniem - nie był w Przemyślu podczas wyprawy na Kijów w 1018 roku.

Przypomnijmy. Kronikarz w *Powieści minionych lat* wspomniał tylko o zajęciu Czerwienia i sąsiednich grodów. A to w połączeniu z układem ówczesnej sieci drożnej wskazuje, że zajęcie Przemyśla nie było na trasie jego wyprawy wojennej. I na dodatek zdobycie Przemyśla nie miało dla niego żadnego znaczenia. Wszak z Krakowa była inna droga na Węgry - przez Sącz (obecnie Stary Sącz), Koszyce do Budy (obecnie Budapesztu).

Dodajmy do tego jeszcze kilka faktów technicznych. Analiza wielkości i rekonstrukcja całego założenia wskazuje, że był to duży obiekt jak na tamte czasy. Dla porównania - jego kubatura to dzisiaj około cztery domki jednorodzinne. Zatem jego budowa musiała trwać przynajmniej kilka lat, jeżeli nie kilkanaście. Gdyby - mimo wszystko - budował go Bolesław Chrobry, to budowa powinna zostać niedokończona. Wszak od najazdu na Księstwo Kijowskie w 1018 roku do śmierci żył jeszcze 7 lat.

Badania archeologiczne także nie przyniosły w tym względzie pełnej odpowiedzi. Datowanie powstania murów waha się na X-XI wiek, a rozbiórki na XIII wiek. Chociaż ze źródeł pisanych - a ściślej z kronik Jana Długosza - wynika, że istniejące obiekty murowane na wzgórzu zamkowym zostały rozebrane właśnie w XV wieku i posłużyły do budowy nowej katedry obrządku łacińskiego - przy dzisiejszej ulicy Katedralnej.

To także jest sygnał, że podejrzenia Z. Pianowskiego i M. Proksy o zbudowaniu wcześniejszej rotundy - pod wspomnianą tu katedrą - z materiałów rozbiórkowych innego obiektu mogą znaleźć proste wytłumaczenie. Może już do budowy rotundy użyto materiałów z rozbiórki na przykład pałacu i rotundy ze wzgórza zamkowego czy z cerkwi zamkowej?

Zatem mielibyśmy dwa okresy pozyskiwania materiału budowlanego z pałacu i rotundy. A może budowa cerkwi na wzgórzu zamkowym także była realizowana z materiału rozbiórkowego, pozyskanego wcześniej z rozbiórki omawianego tu pałacu z rotundą?

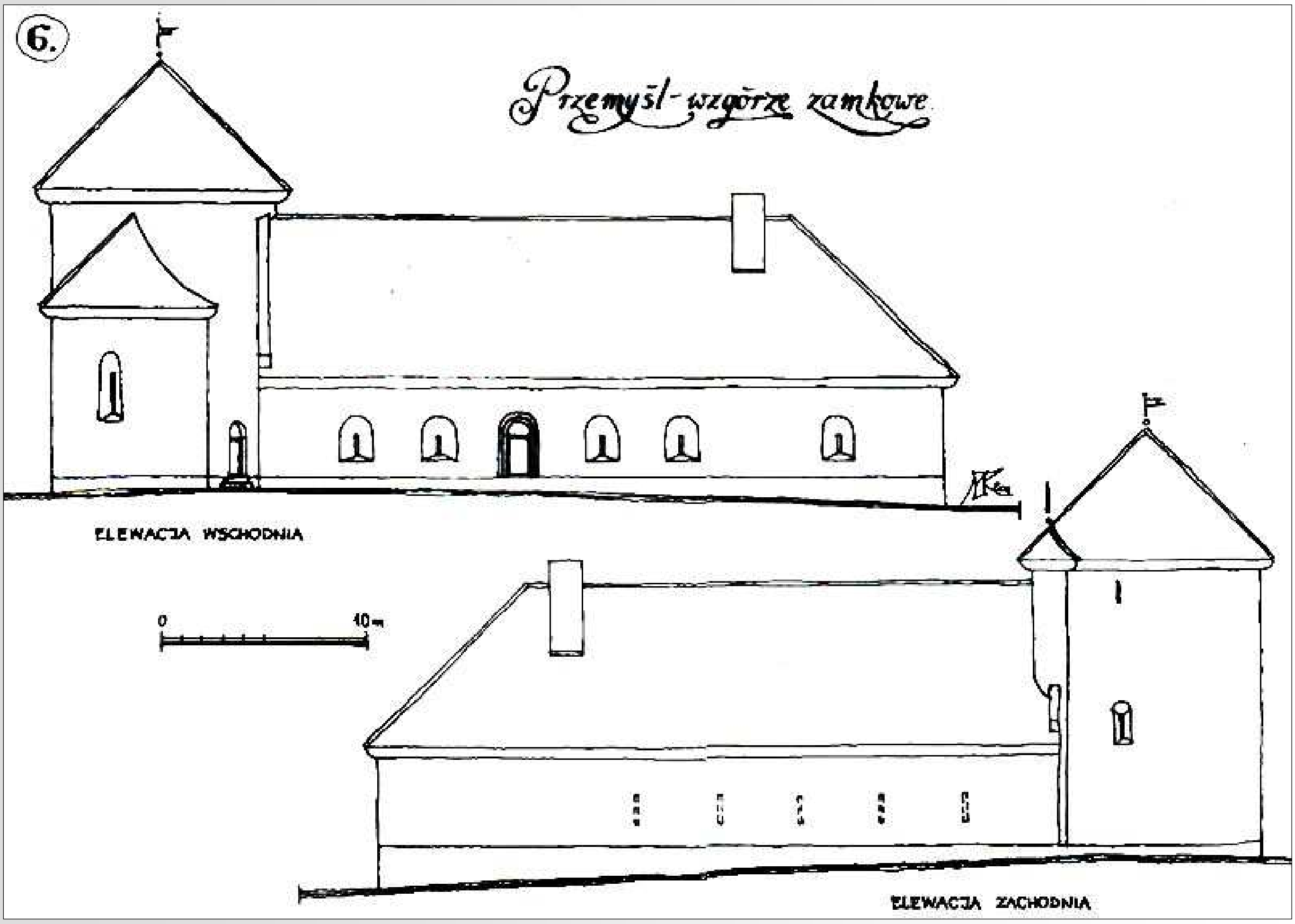
Pytania się mnożą. Różne bóle się mnożą. Wynika to między innymi z faktu, że szczególnie najstarsze badania archeologiczne były zrobione dość niestarannie. Tym samym nie można z nich odzyskać szeregu nowych, cennych informacji. Nie można również poddać materiału archeologicznego nowszym analizom, opartym na nowocześniejszych urządzeniach czy doskonalszej aparaturze technicznej.

Przykładowo zwróćmy uwagę na fakt, że z rysunków archeologicznych wynika wykonanie przekopu miedzy cerkwią a pałacem na wzgórzu zamkowym. To powinno dać informację o wzajemnej relacji pomiędzy obu obiektami. Który powstał wcześniej? Czy istniały jednocześnie? Czy zburzenie jednego dało przyczynek do budowy drugiego? Takich danych nie ma!

Z dotychczasowych badań archeologicznych wynikało także, że wokół rotundy był cmentarz. Niestety szkielety i trumny zaginęły gdzieś w Poznaniu (po co wieziono tak daleko materiał do badań, jakby nie było laboratoriów bliżej Przemyśla?). A przecież dzisiaj analiza węgla C14 (metoda rozpadu izotopu węgla w organicznych materiałach) czy dendrochronologiczna (mówiąc najkrócej - ustalenie datowania na podstawie ilości i grubości przyrostów słojów w drewnie) mogłyby uściślić okres założenia cmentarza wokół rotundy. A są przecież dzisiaj znane jeszcze inne, dokładniejsze metody badawcze materiałów archeologicznych. Zapewne podobne dane byłyby przydatne do analizy cmentarza położonego wokół cerkwi.

Cenne informacje o pałacu mogłyby przynieść również nowe badania archeologiczne na stoku, po zachodniej stronie tej budowli. Oczywiście poza wałem ziemnym. Tam bowiem powinno znajdować się wysypisko śmieci z tego pałacu. Najcenniejsze źródło informacji dla każdego archeologa. Jednakże dla utrudnienia badaczom dodajmy, że zapewne mogło zostać przemieszczone lub zniszczone - w okresie budowy parku, w XIX wieku.

Kolejnym problemem jest sam



pałac. Jak widać z rekonstrukcji, mógł on pełnić różne funkcje. I do tego wcale nie być pałacem!

Albowiem niezależnie od ilości kondygnacji i funkcji poszczególnych pomieszczeń, nasuwają się jeszcze inne możliwości.

Mógł to być ewentualnie mały klasztor - z salą dla mnichów, kuchnią i sanitariatami -wraz z rotundą dla wiernych i mnichów. Źródła historyczne na ten temat co prawda milczą, ale kusi teoria o klasztorze cyrylo-metodiańskim. Byłby to wówczas klasztor oparty na obrządku słowiańskim. Jego budowa musiałaby przypaść na okres po 875 roku (najazd księcia wielkomorawskiego na Państwo Wiślan, a być może także na Państwo Lędzian), a przed 907 rokiem (upadek Państwa Wielkomorawskiego). Nie należy również wykluczyć daty pomiędzy 907 rokiem, a a przed 981 rokiem (najazd księcia Włodzimierza na Państwo Lędzian). W tym drugim przypadku misjonarze uciekając z Moraw - po najeździe Węgrów - mogliby uciec nie tylko do Bułgarii ale nawet w kierunku Państwa Lędzian szerząc tu przy okazji nową religię - metodą pokojową. Mam oczywiście jeszcze trzecią alternatywę.

Założenie pałacowo-kościelne powstało dopiero w okresie założenia Księstwa Przemyskiego - czyli po 1087 roku. Pałac byłby główną siedzibą księcia przemyskiego. Działałby oficjalnie w tej roli przynajmniej do lat czterdziestych XII wieku, kiedy księstwo upadło. Wówczas stolicę księstwa przeniesiono do Halicza. Zapewne pałac stał jeszcze jakiś czas. Jeżeli wierzyć archeologom, to przynajmniej do XIII wieku. Może wówczas pełnił rolę strażnicy granicznej? Duża sala dla rycerzy, własna kuchnia i sanitariaty zapewniały godziwe warunki bytowania. Szczególnie, że zawsze istniało wówczas zagrożenie ze strony Węgier. Kilku królów czy książąt węgierskich chciało kilkakrotnie zająć te tereny. Przypomnę chociażby słynną bitwę z 1092 roku - koło Przemyśla, nad rzeką Wiar (dopływ Sanu).

Ta ostatnia wersja wydaje się najbardziej prawdopodobna. Chociaż politycznie jest niemile widziana. Trudno. Nie zajmuję się polityką, tylko faktami historycznymi.

Przypomnijmy dodatkowo, że księstwa kijowskie korzystały z usług architektów z Bizancjum. Wspomina o tym w paru miejscach *Powieść minionych lat*. Te zabudowania na wzgórzu zamkowym także mógł zbudować jeden z nich. Może ktoś zna jego lub ich imię?

Bo budowa tego zespołu rotundy z pałacem to dzieło najwyższej jakości, oparte na doskonałej znajomości geometrii i sztuki budowlanej. Mówi to czytelnikom stary architekt, który już nie jedno widział. Ten zespół też poddałem analizom geometrycznym, ale nie będę zanudzał nimi czytelników. Są fascynujące! Proszę uwierzyć mi na słowo.

Aby trochę uspokoić skołatane nerwy czytelników, przedstawię jeszcze jedną ciekawostkę. *Sposób wykonania wnętrza pałacu w Przemyślu, jego funkcja, wielkość pomieszczeń mają analogię w zamku królewskim w Niepołomicach. Mówię o fazie tej budowli z czasów Kazimierza Wielkiego. Główny budynek mieszkalny był identycznie przedzielony arkadami na dwa mniejsze pomieszczenia. Obok także były kuchnie. Tyle tylko, że nie wybudowano w Niepołomicach rotundy. Albowiem kościół parafialny powstał w innym miejscu osady.*

To nasuwa banalne przypuszczenie. Kazimierz Wielki po zdobyciu Przemyśla w 1340 roku musiał widzieć ten pałac i polecił go skopiować w swoim zamku w Niepołomicach, pod Krakowem. Zatem także docenił jego piękno i urodę.

Szkoda tylko, że nie wiemy co naprawdę widział. Tu pokazane rysunki to tylko domniemania i przypuszczenia. A może się jeszcze okazać, że kolejne badania archeologiczne (może już tym razem przy udziale specjalisty architekta) wywrócą dotychczasowe rozważania do góry nogami.

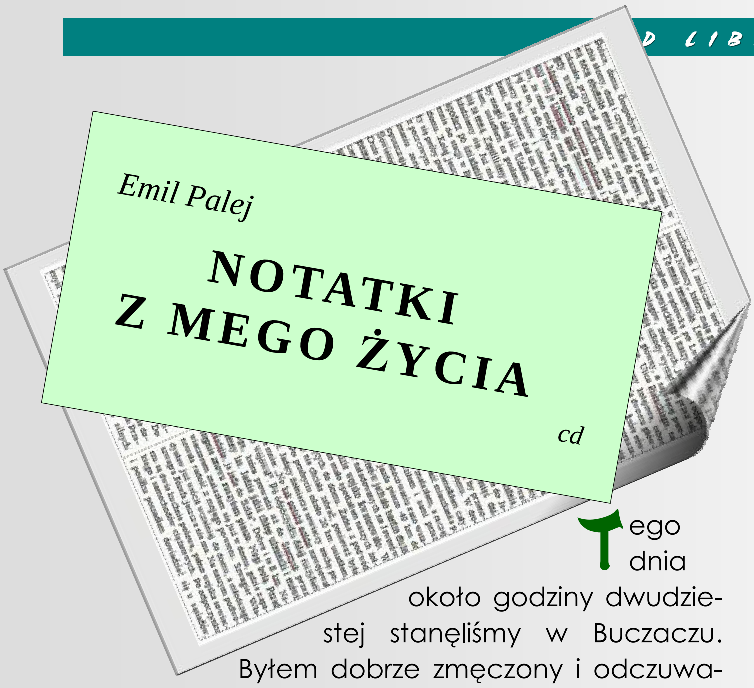
Taki już los poszukiwaczy przeszłości.

Michał Kozera
marzec-kwiecień 2011 roku

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

cd



Tego dnia około godziny dwudziestej stanęliśmy w Buczaczu. Byłem dobrze zmęczony i odczuwałem głód oraz ból nóg. W Buczaczu dostaliśmy zupy, jednak nie skorzystałem z niej z powodu dużego ogonka i braku menażek. Rano wymarsz dalej i takimi samymi grupami, tzn. województwami. W Buczaczu przystąpiłem do jakiegoś oficera sowieckiego prosząc o skierowanie mnie do lekarza względnie do szpitala celem zrobienia opatrunków, bo jestem ranny. Oficer odpowiedział mi, że tu nie ma wojskowego szpitala, dopiero na następnym postoju. Powiedziałem, że mam stąd niedaleko do domu to niech mi pozwolą iść. Oficer odrzekł, że na następnym przystanku otrzymam przepustkę i będę mógł iść do rodziny. Porwałem chustki do nosa i zrobiłem opatrunek na nogach i dalej maszerowałem. Po czterogodzinnym marszu całej kolumny mamy odpoczynek. Dzień jest śliczny. Jestem na górze, a szosa tak prosta, że widać ją ze 6 km. Kolumna jest tak długa, że nie widać końca ani początku. Maszerujemy ósemkami. W czasie odpoczynku zorientowałem się, że będziemy maszerować aż do Rosji, wobec czego postanowiłem zwiać. Po odpoczynku maszerujemy dalej. Po dwóch godzinach marszu jesteśmy w małej wsi Zubrzec; zaznaczam, że w czasie marszu ludność wychodziła z domów i obserwowała nas. Niektórzy płakali, niektórzy śmiali się z bohaterów polskich. W czasie naszego marszu, od strony przeciwnej, bez przerwy tą samą drogą maszerowało wojsko sowieckie, czołgi, samochody, artylerie i inne rodzaje broni. Wojska sowieckie, które nas mijały, rozrzucały gazety, między innymi „Izwiestia”. Ponieważ dobrze znam język i pismo rosyjskie, po przeczytaniu gazet dokładnie zorientowałem się w sytuacji, że Niemcy okupowali Polskę do Sanu, a po San Sowieci wyzwolili te tereny jako zapadną Ukrainę. To mnie ruszyło i nabrałem pewności, że będzie dobrze – i śmiało, i prędko trzeba wracać do domu. Po odpoczynku dziesięciominutowym maszerujemy dalej. Czułem się wesół i nabrałem sił, tylko ciągle myślałem, co będzie dalej. Że Polska już przepadła, że znowu wiekami naród polski będzie pod butem germańskim. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że ja już będę miał inną ojczyznę, ale że w niej będę się czuł dobrze. Po dalszym marszu znajdujemy się we wsi Trybuchowce. Znam te tereny i stąd będę wiał. Obejrzałem się, czy eskortujący kozacy nie zwracają uwagi, ponieważ szosa prowadzi środkiem wioski – skręciłem w bok – przez mostek na podwórze chłopskie i usiadłem za domem na schodach tak, że mnie nie było widać na szosę. Obawiając się, by mnie eskortujący nie złapali (bo mogło być trochę nieprzyjemności), zdjąłem buty, zdarłem opatrunek z nóg, rany gojące się podrapałem. Gdyby mnie złapali, to powiem, że robię opatrunek. Krew trochę się puściła z obydwu nóg. Cywile widzieli, jak się skryłem i zaraz przyszli do mnie, posiadali i zaczęli mnie wypytywać. Widząc, że mam rany na nogach zorientowali się, że jestem ranny. Rozmawiałem z nimi po ukraińsku, ponieważ dobrze znam ten język. Zapytali mnie, skąd jestem. Ponieważ w tej wiosce nie było wcale rodzin polskich, tylko ukraińskie, czułem się bardzo nieswojo, wobec tego skłamałem i powiedziałem, że jestem od Stanisławowa i piechotą za dwa dni zaszedłbym. Gospodyni tego domu poprosiła mnie do mieszkania, z czego byłem bardzo zadowolony, że mam schronienie, no i że na pewno dostanę coś zjeść. Przyszedłem do mieszkania, zdjąłem czapkę i powiedziałem: „Sława Isusu Chrystu”, na co mi odpowiedzieli wszyscy: „Na wieki wiekom”. Jedna z kobiet mówi: „To nasz człowiek – Ukrainiec, bidnyj – bidna zinka i dity ne znajut, de win je. Wy de buły raneni w nohy”. Powiedziałem i niektóre kobiety zaczęły płakać, że ich mężów jeszcze nie ma i kto wie czy są, i czy jeszcze żyją. Po zrobieniu opatrunku jestem na bosaka i czuję się dobrze. Wojsko nasze ciągle maszeruje. Jestem bezpieczny, siedzę boso i tylko w spodniach. .Gospodyni dała mi ogromną miskę kaszy jaglanej z kluskami na mleku. Zjadłem wszystko. Jedni wychodzą z mieszkania, a drudzy przychodzą. Mówią, że jeszcze końca nie widać, tak długo maszerują. Już przed wieczorem kolumna przeszła, tylko w przeciwną stronę jadą samochody z wojskiem sowieckim. Opowiadają mi kobiety, że ich młodzież łapie powracających żołnierzy polskich, zdzierają z nich buty, ubrania i inne wartościowe rzeczy i w bieliźnie puszczają. Krytykowali ich postępowanie. Radzili mi, ażebym wieczorem nie puszczał się w drogę. Jedni mówią, że oni obdzierają tylko Polaków – Mazurów, a Ukraińcom nic nie robią, a jeszcze pomagają. Trochę byłem w strachu, a z drugiej strony pomyślałem sobie, że jestem Ukrainiec, to mnie puszczą. Gospodyni mówi, że jej mąż pojechał do młyna i dopiero wróci nad ranem. Jutro jest święto Czesnoho Chresta i że u nich jest odpust w parafii. Proponowała mi, aże-

bym się w domu u nich przespał, odpoczął, a mąż jej rano mnie odwiezie do stacji, bo już słyszała, że pociągi chodzą i dużo wojskowych wraca. To mnie tak ucieszyło, że nie mogłem zasnąć, tylko myślałem o wojnie, Polsce, domu. Gospodyni posłała mi na ziemi w izbie słomy, dużą i czystą pościel z poduszką. Późną nocą obudziło mnie stukanie do drzwi. Jak się okazało, przyjechał gospodarz z młyna. Z chwilą gdy wszedł do mieszkania, żona jego mówi: „Majemo bidnoho żowniża polskoho i bidnyj ranenyj win je Ukrainec spid Stanisławowa”. Dalej mówi, że rano mógłby mnie podwieźć na stację. On jej na to, że do młyna wpadło dwóch polskich żołnierzy bez butów i ubrania, że ich Ukraińcy rozebrali, że młynarz dał im jakieś stare buty i ubranie, by mogli dalej iść. Udałem, że dopiero się obudziłem, usiadłem na posłaniu. Gospodarz przywitał się ze mną. Zapaliliśmy papierosa i po ½ godzinie kładziemy się. Już nie mogłem zasnąć. Rano gospodarz po śniadaniu zaprzągł konie i podwiózł mnie do stacji w Buczaczu. Tu czułem się jak w domu. Kolej jeszcze nie kursowała, tylko odbywały się próby parowozami polskimi. Pożegnałem się z poczciwym gospodarzem i po dokładnym rozpoznaniu zorientowałem się w sytuacji. Niemcy opuszczają woj. lwowskie (i sam Lwów), oddając Sowietom. Na dworcu już są władze sowieckie. Dużo kręci się żołnierzy polskich i to przeważnie z poznańskiego, krakowskiego i innych województw centralnych. Żal mi było tych ludzi, co oni teraz ze sobą zrobią i gdzie pójdą. Z dworca ruszyłem pieszo do Jezierzan. W Jezierzanach wstąpiłem do znajomego, którego zastałem w domu. Bardzo się ucieszyli, że po tylu latach mamy możność widzieć się. Zięć jeszcze nie wrócił z wojny. Dowiedziałem się, że bandy młodzieży ukraińskiej grasują po drogach, lasach i obdzierają żołnierzy polskich. Są uzbrojeni i że prawdopodobnie opornych mordują. W Jezierzanach połowa tej wioski jest narodowości ukraińskiej i sekretarz Ukrainiec. Już są rozlepione po bramach zagród, słupach telegraficznych obwieszczenia w języku ukraińskim, że nie wolno napadać na polskich żołnierzy powracających do swoich domów i obdzierać ich; jeżeli taką bandę złapią, to pójdą pod sąd wojenny i grozi im kara śmierci. To mnie ucieszyło, że biedacy będą mogli spokojniej wracać. Z każdym dniem coraz więcej spotykałem powracających żołnierzy. Po dwóch dniach odpoczynku córka znajomego poszła na stację dowiedzieć się, czy już kolej kursuje. Okazało się, że tak. Jestem wypoczęty i na trzeci dzień raniutko odprowadzony przez rodzinę znajomego (Jana Krowickiego) na dworzec. Po godzinie wsiadłem do pociągu towarowego, który jechał do Stanisławowa. Po przyjeździe do tego miasta spotkałem kilku znajomych żołnierzy i po kilku godzinach pociągiem osobowym wyjazd do Lwowa. Do Lwowa jechaliśmy dość długo. Po przyjeździe dowiedziałem się, że pociąg do Jaworowa i na Przemyśl jeszcze nie odchodzi z powodu silnych uszkodzeń i zniszczeń torów, a w Jaworowie są jeszcze Niemcy, którzy mają go do dwóch dni opuścić. To mnie zmartwiło. Lwów znam dość dobrze. Rozpocząłem wędrówkę po Lwowie. Jest bardzo dużo wojska sowieckiego i naszych żołnierzy, którzy szukają kolegów, znajomych, jedzenia i odpoczynku oraz oglądają szkody wyrządzone przez tak krótką wojnę. Dworzec główny, a najwięcej perony i tory trochę zniszczone. Ulica Pierackiego, na której znajdowały się magazyny kolejowe, tabor kolejowy, tory silnie zniszczone. Na dworcu głównym spotkałem p. Sługocką i jej córkę, które również szukały znajomych. Po przywitaniu zapraszano mnie do siebie, ażebym odpoczął i posilił się. Pociąg ze Lwowa do Jaworowa, jak i na Przemyśl, w ogóle nie kursuje z powodu silnych bombardowań lotniczych. Po przyjściu do mieszkania p. Sługockiej obmyłem się, zrobiono mi opatrunki nóg i zjadłem dobry posiłek. Pani Sługockiej mąż i syn jeszcze nie wrócili z kampanii wrześniowej. Po godzinnej rozmowie wyruszyłem na dworzec Kleparowski dowiedzieć się, kiedy odejdzie pociąg na Jaworów. Dworzec Kleparowski został zmieciony z powierzchni ziemi. Sowieci zaczęli już budować po przeciwnej stronie drugi barak, tj. poczekalnie, dworzec i magazyny. Dowiedziałem się, że do Jaworowa pociąg odjedzie za jakieś dziesięć dni. Wracam z powrotem do p. Sługockiej, by przenocować i rano pieszo maszerować do domu. W drodze lunął silny i zimny deszcz. Przemokłem cały. W ciemnościach nie mogłem znaleźć mieszkania p. Sługockiej. Po prawie godzinie znalazłem, a raczej oni przypuszczali, że zabłądziłem i sami przez okno mnie zawołali. Po przenocowaniu rano wstałem, zjadłem śniadanie i jazda pieszo 49 km do domu. Ze Lwowa na Jaworów jechało bardzo dużo podwód i samochodów naładowanych na Jaworów i okoliczne wsie, gdzie wojsko kwaterowało. W tym kierunku bardzo mało spotkałem naszych żołnierzy powracających do domu. Żadna z podwód sowieckich mnie nie chciała zabrać, ponieważ była załadowana. Po przebyciu około 20 km usiadłem, by odpocząć. Jadący żołnierze sowieccy trochę pokpiwali ze mnie: „No kak polskij soldat nawojował – płocho wojował”. Po odpoczynku dalej ruszyłem w drogę, która prowadzi aż do Starzysk przez ogromny las. Jedzie jakiś chłop ukraiński i mówi: „Siadajte, ja jede do Szkła”. Dobre i te 8 km. Następnie znowu ruszyłem pieszo. Nogi bolą. Przed wieczorem znalazłem się już w domu, gdzie zapanowała radość z mojego powrotu. Szwagier Władysław już wrócił wcześniej do domu, a młodszego szwagra Józefa jeszcze nie ma. Na naszym podwórzu są dwie kuchnie polowe, pełno wojska sowiec-

kiego i samochodów ciężarowych. Po odpoczynku i posiłku poszedłem dowiedzieć się u sąsiadów, którzy już powrócili, kogo jeszcze nie ma. Na drugi dzień nastawiłem radio, w którym już polskiej mowy nie słyszałem. Zorientowałem się, że Polska już nie istnieje. Że Polska już zniknie z mapy Europy. W tym dniu około południa wszedł do mieszkania oficer sowiecki, który stanął przede mną i ostro zapytał: „Kak wasza familia?". Odpowiedziałem spokojnie. Oficer zaczął mnie mierzyć od stóp do głów, pytając gdzie ja byłem i kiedy wróciłem. Znowu odpowiedziałem spokojnie. Pyta mnie, gdzie ja mam broń, ażebym w tej chwili oddał. Odpowiedziałem spokojnie, że broń oddaliśmy, tzn. zakopaliśmy, resztę oddaliśmy władzom wojskowym koło Kowalówki i żadnej broni nie mam, ponieważ jest mi niepotrzebna, zwłaszcza teraz. Oficer już się zaczął denerwować, głośno powiedział: „Wy polskij oficer". Dodał, że broń mam, to on dobrze wie; jak oddam, to będzie wszystko w porządku, a jak nie, to mnie zabierze i tam się przyznam. Tego to było mi już za dużo. Mocno podenerwowany odpowiedziałem, że nigdy oficerem nie byłem, a tylko podoficerem i to fachowcem weterynarii. Broni nie miałem za Polski i teraz jej nie mam, i nie potrzebuję. Poza tym, co to znaczyć ma jego dochodzenie i co on właściwie chce. Jestem ranny i zmęczony. To go bardzo podenerwowało. Szybkim ruchem otworzył szafę, w której wisiały ubrania i mój wojskowy mundur oraz czapka, otrzymane w czasie mobilizacji. Na czapce był przyszyty orzełek, przy płaszczu i bluzie guziki. Oderwał parę guzików, zdarł z rogatywki orzełka i rzucił na podłogę. Żona moja była w tym czasie w pokoju, obydwaj synowie również. Żona zaczęła płakać ze strachu i dzieci też. Oficer kazał jej wyjść, dzieciom też otworzył drzwi do kuchni i po prostu wsunął ich tam, zamykając drzwi. Zaczął zadawać mi te same pytania, z tym, że jak się nie przyznam, to będzie ze mną źle. Odpowiedziałem mu, że wcale się nie boję. Niemców się nie bałem, a dlaczego mam się bać swoich oswobodzicieli; że on się pomylił co do mnie i ktoś go bardzo źle poinformował. Ja nie jestem wrogo nastawiony do władzy sowieckiej. Czytałem już od dawna gazety komunistyczne w języku polskim, które mu pokażę. Zalazłem coś dwie albo trzy stare gazetki KPP (otrzymane od Stanisława Krasickiego). Ale cóż – obracał na wszystkie strony; nie umiał czytać. Powiedziałem mu, że ja interesowałem się Związkiem Radzieckim, słuchałem zawsze radia, dzienników z Kijowa, Moskwy. Wiem bardzo dużo. Wiem, kto to był Lenin, Krupska – słuchałem nawet przez radio relacji z jej pogrzebu. Jak przyszły wojska sowieckie, to żołnierze, którzy pierwsi wkroczyli, kwaterowali u nas w domu. Jeden z żołnierzy przyczepił w pokoju portrecik Stalina i powiedział moim synom, kto to jest, co on robi i że lubi dzieci itp. W tym czasie ów oficer zauważył portret Stalina na ścianie i zapytał: „Otkuda wy eto imiejetie i kto eto jest?". Odpowiedziałem mu, że to jest Stalin, a nawet moi mali chłopcy o tym wiedzą, że to jest nasz oswobodziciel. To go wzruszyło. W tej chwili weszła do pokoju sąsiadka staruszka. Dowiedziała się, że coś jest niedobrze, bo żona płacze i dzieci. Podchodząc do oficera bierze go rękami za policzki i po ukraińsku mówi: „Panie oficerze, to mój sąsiad dobry" itd. Czego on chce ode mnie, jego żona płacze i dzieci. Oficer lekko staruszkę odsunął i mówi: „Ja nie pan, u nas panów niet". Otworzył drzwi i kazał żonie i dzieciom wejść do pokoju, mówiąc: „Czego płaczeta?". Synów pyta, kto to na ścianie wisi. Chłopcy odpowiedzieli, że to jest Stalin, który lubi bardzo dzieci i jest bardzo dobry itd. Oficer zmiękł, usiadł, kazał żonie i mnie siadać. Poczęstował papierosami. Zobaczył radio i zapytał czy ono jest czynne. Odpowiedziałem że tak, że zaraz właśnie będzie dziennik z Moskwy. Podszedłem z nim, włączyłem i od razu nastawiłem na Moskwę i już zaczęli dziennik. Wysłuchaliśmy razem, bardzo go to interesowało. Prosił mnie czy może przyjść i posłuchać dziennika, bo chce wiedzieć co słychać w świecie. Zgodziłem się. Pożegnał się i poszedł. Po pewnym czasie wyszedłem na podwórze, gdzie już wydawali kucharze kolację. Jeden z żołnierzy sowieckich, którzy kwaterowali u nas, niosąc kolację zawołał mnie do naszej kuchni, rozglądał się i zapytał, co on chciał ode mnie. Ja mu odpowiedziałem, że nic takiego. On kiwnął głową i pyta: „To dlaczego dzieci i żona płakały?". Położył palec na usta i mówi: „Uważajcie, bo to jest człowiek, którego my wszyscy się boimy, to jest politruk".

Parę dni odpoczywałem w domu, wracając do zdrowia. Obie nogi zaczęły się goić, ponieważ chodziłem do znanego lekarza, który dopiero co wrócił z kampanii wrześniowej. Tow. politruk odwiedzał mnie przez tydzień (aż do odjazdu). Codziennie słuchaliśmy radia, a wieczorem. bardzo długo dyskutowaliśmy o Związku Radzieckim i Polsce. Dziwił się bardzo, że ja tak dobrze orientuję się na temat Związku Radzieckiego. Po paru dniach po przybyciu do domu (około 7–8 dni) zostałem wezwany na milicję. Komendant powiatowy MO Rudenko (późniejszy mój dobry przyjaciel) przesłuchiwał mnie ze trzy godziny i tylko na jeden temat: czy mam broń i gdzie ją mam oraz, że jestem oficerem WP. Tłumaczenia moje nie odnosiły skutku, jak i powoływanie się na świadków. Po zwolnieniu mnie z przesłuchiwania przyszedłem do domu, gdzie zastałem żołnierza sowieckiego z granatowym otokiem. Powiedział, że przyszedł po broń, żebym ją zaraz oddał, pokwitowanie dostanę i będzie wszystko w porządku, a jak nie, to zamknie mnie. Tłumaczę temu żołnierzowi (jak się okazało,

to był funkcjonariusz wojsk N.K.W.D.), że właśnie w tej sprawie wracam z MO. Nie pomogło moje gadanie; jedno i to samo – targowanie się przez dwie godziny. W końcu odszedł. Tej nocy już nie mogłem spać.

Takich wizyt w powiatowej MO miałem ze sześć i to jedną po drugiej, i za każdym razem w innym pokoju. Byłem bardzo podenerwowany i zacząłem czuć nienawiść do władz sowieckich. Ob. Stanisława Krasickiego nie widziałem od chwili przybycia z kampanii wrześniowej do domu, wiedziałem tylko, że wrócił ze swoimi synami, Zbyszkiem i Ryszardem. Czułem jakiś lęk i ogarniał mnie strach, dlaczego mnie tak ciągle wzywają i zawsze o jedno i to samo pytają.

Pewnego wieczoru, wracając od lekarza, zastałem w domu ob. Stanisława Krasickiego, który czekał na mnie i słuchał radia. Bardzo się ucieszyłem i on też, że żyjemy i jesteśmy w domu. Opowiedziałem mu o tym, że mnie tak prześladują i ciągle wzywają na MO i przychodzą do domu. Krasicki mnie pocieszył i powiedział, że on już pracuje i zna się z komendantem powiatowym MO; porozmawia z nim o mnie i żebym był spokojny. W tym czasie władza powiatowa zaczęła już na dobre pracować. 80% pracowników to Ukraińcy i Żydzi, pozostałe 20% to Sowieci, trzech – czterech Polaków. Wśród polskiej ludności powstał jakiś strach i zobojętnienie. Żydzi i Ukraińcy byli lepiej traktowani niż Polacy. Przykre było, że ukraińscy nacjonaliści zajmowali stanowiska, występując jako przedwojenni komuniści. W mieście w sklepach brak było towaru. Kolejki formowały się już od godziny trzeciej rano (czasu moskiewskiego). W kolejkach były kłótnie, bo Ukraińcy i Żydzi wypychali Polaków z ogonka krzycząc: „Waszej Polski już nie ma i nie będzie – my się dość nacierpieli przez 20 lat. Polskę już szlag trafił". Ciekawe, że to robili przeważnie bardzo bogaci Żydzi i Ukraińcy. Polacy milczeli.

W grudniu 1939 r. zaczęły się wywózki polskich rodzin: wojskowych, policji, bogatych handlowców, urzędników. Powstał popłoch w całym powiecie. Polacy uciekali i chronili się w innych miejscowościach, pozostawiając resztę rodziny na miejscu. Ja często wieczorem chodziłem do Stanisława Krasickiego posłuchać radia z Londynu (moje słabe radio na baterie nie łapie. Poza tym gramy w tysiąca, przy tym rozmawiamy, co będzie dalej. Krasicki nie pcha się na stanowisko, lecz pracuje jako jedyny Polak w „Rajzem-widdiłu". Polaków w Jaworowie coraz mniej. Bądź to wyjeżdżają, bądź zostają aresztowani.

W drugiej połowie grudnia 1939 roku zima jest bardzo ciężka, obfite opady i zawieje. Daty nie pamiętam. Nad ranem z Jaworowa i okolic wyjechało kilkadziesiąt furmanek (sanie) do Szułowej. Jak już podałem, czysto polska, duża i bogata wieś. Wieś ludowców i „Wici". W tym dniu większość Polaków została wywieziona do ZSRR wagonami towarowymi. Niestety odjechał i prezes – wójt Wołosz. Posła Jana Puki szukano, lecz nie znaleziono go, ponieważ uciekł. Wołosz zmarł na Sybirze. Po tym uwięzieniu powstał wielki popłoch wśród Polaków, każda niemal rodzina była spakowana. Plotka krążyła, że tej nocy będzie wywózka Polaków itd. Krasicki też był podenerwowany, ale nie wierzył, by wszystkich Polaków to spotkało. Ukraińcy cieszyli się, że Polaków wywożą.

W początkach stycznia 1940 r. powrócił do Jaworowa i rozpoczął pracę powiatowy lekarz weterynarii Fedorowski. Poszedłem do niego, czy nie mógłbym pracować w lecznicy weterynaryjnej. Lekarz Fedorowski poszedł ze mną do dyrektora „Rajzemwiddiłu", wydając dobrą opinię o mnie. Dyrektor wezwał mnie do swego gabinetu; zadał mi w obecności lekarza Fedorowskiego szereg pytań. Następnie kazał mi wyjść na chwilę i, jak się zorientowałem, gdzieś dzwonił. Po pewnym czasie wezwał mnie do siebie i kazał mi napisać podanie i życiorys i z tym przyjść razem z lek. wet. Fedorowskim do niego. Na drugi dzień byłem już przyjęty do pracy w lecznicy powiatowej jako pomocnik już pracujących trzech lekarzy.

Po dwóch miesiącach pracy zostałem przeniesiony do dużej wsi Ozomla w celu zorganizowania punktu weterynaryjnego, który miał obsłużyć siedem okolicznych wsi. Wziąłem się energicznie do pracy i punkt postawiłem na wysokim poziomie, mając do pomocy sanitariusza weterynaryjnego, Polaka Głabę. Pracowałem bardzo ciężko. Ludność z okolicznych wiosek z byle czym wzywała mnie w nocy do żywego inwentarza, ponieważ nic nie kosztuje ani pomoc, ani wydane lekarstwa. Po drugie – propaganda szła w tym kierunku, że obecnie jest inaczej niż było za Polski pańskiej – co było rzeczywiście prawdą. Po kilku tygodniach miałem wyrobioną bardzo dobrą opinię. Ludność była ze mnie bardzo zadowolona. Władze stawiały mnie za wzór. Podwyższono moje pobory. W rejonowej prasie „Wilne Żytia", organu jaworowskiego W.K.P.B.U. bardzo często byłem wychwalany i brany za wzór (załączam te gazety: nr 204 z dn. 27 II 1940 r., nr 274 z 22 V 1941 r.) Było to dla mnie niespodzianką, kiedy wezwał mnie dyrektor „Rajzemwiddiłu" tow. Sawczenko i oświadczył mi, że za moją uczciwą pracę zostałem wystawiony na listę kandydatów do Powiatowej Rady (Kandydat u deputaty Rajonnoj Rady Deputatiw Trudiaszczych); z całego powiatu tylko nas trzech Polaków, reszta Ukraińcy i Żydzi.

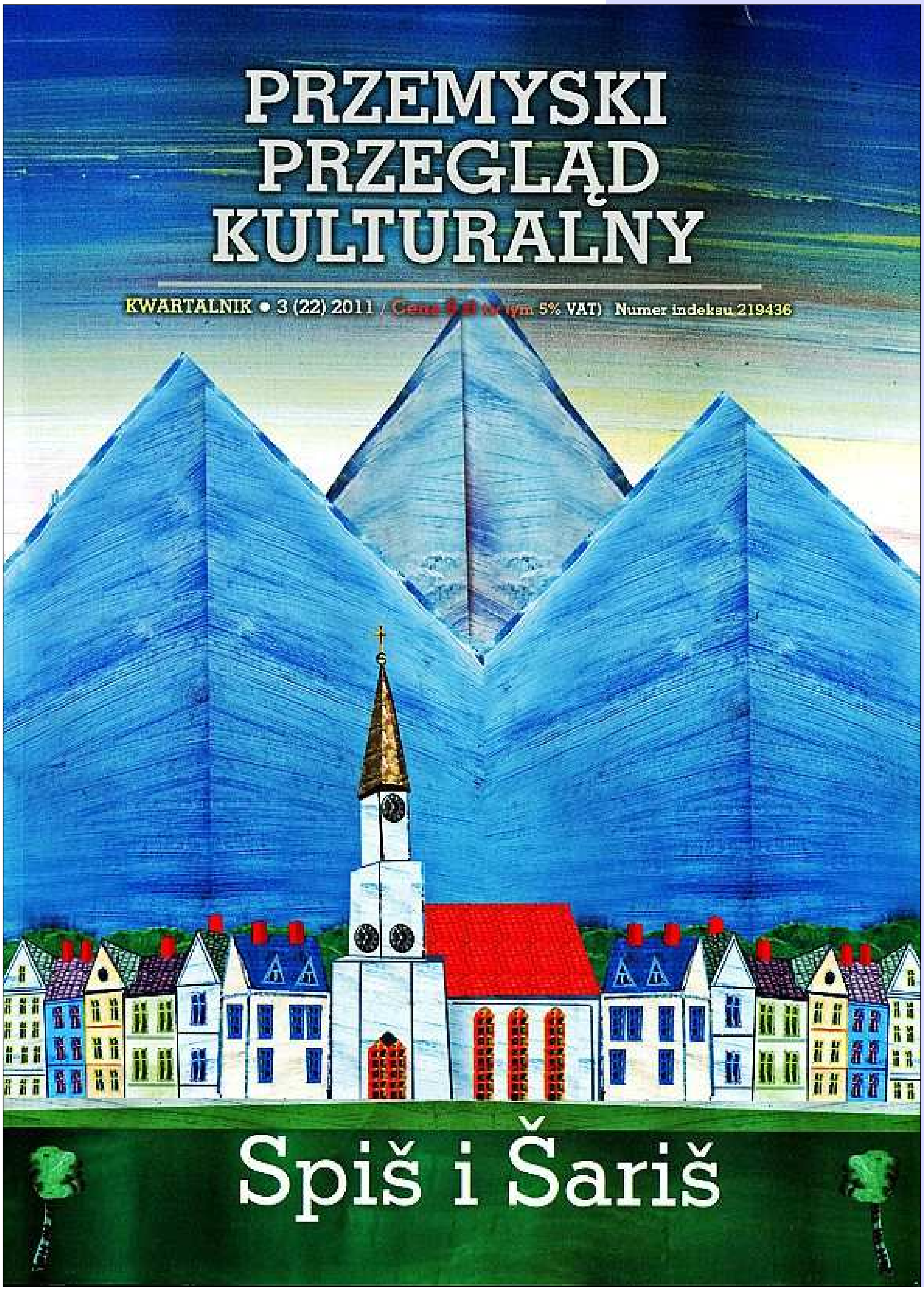
cdn.

PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

To jest kolejny, 3 (22) tegoroczny numer kwartalnika. Jak zwykle – gorąco zachęcamy do lektury.

Przypominamy: Wydawcą jest Przemyska Biblioteka Publiczna im. Ignacego Krasickiego w Przemyślu *(ul J. Słowackiego 15, 37-700 Przemyśl)*.

Ten numer, jak i poprzednie – na witrynie: www.redakcja.pbp.webd.pl



S P I S   T R E Ś C I

OD REDAKCJI

WYSZEHRAD

Vaclav Burian – **Leo albus**

Michał Frank – **Preszów – dobre miejsce do życia**

Dana Rosova – **Spiska Nowa Wieś**

Paweł Tomasz Kozioł – **Rysowanie Europy**

Tadeusz Nuckowski – **Lubię Słowację**

Janusz Polaczek –**Spiš i Šariš. Fotografie z komentarzem (9 13 czerwca 2011)**

Paweł Tomasz Kozioł – **Legenda o świętym Wacławie**

Stanisław Stępień – **Między Wschodem a Zachodem. Grekokatolicy na Słowacji**

Michał Jagiełło – **Jerzy Tomaszewski, *Słowacja***

Michał Jagiełło – **Magda Vášáryová, *Sąsiad o północy***

Andrzej Juszczyk – **Karel Čapek, *Listy z podróży***

KSIĄŻKI

Jan Musiał – **Jan Józef Szczepański, *Dziennik. Tom II: 1957-1963***

PLASTYKA

Zdzisław Szeliga – **Tutaj żyję, tutaj maluję**

SPOŁECZEŃSTWO

Olga Hryńkiw – **Zapełnić pustkę**

Olga Hryńkiw – **Przeżegnaj się i... skacz!**

MUZYKA

Iwona A. Siedlaczek – **Rzecz o trzech festiwalach**

PŁYTY

Piotr Bałajan – **Graveyard Red Hot Chili Peppers**

FELIETONY

Zdzisław Szeliga – Spacerki osobiste: Czy Lieberman spojrzy na Dziadka?

ODNOTOWANO

Zapraszamy do lektury niebanalnego przewodnika – pisanego wierszem. Dla znających Przemyśl stanowi miłe przypomnienie znajomych miejsc, zakątków. Dla innych – jest wspaniałą zachętą do odwiedzenia nadsańskiego grodu. Trzeba przyznać, że autorka dobrze, zgodnie ze stanem faktycznym, przedstawiła topografię Przemyśla. Znajdziemy tutaj obok starych, zabytkowych budowli, również nowe akcenty w pejzażu miasta. A całość podana w lekki, dowcipny sposób.

Czytajmy więc, również dlatego, że – jak pisze autorka – jest to *witamina na serce!*

Redakcja



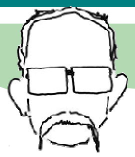
„Z Winnej Góry ruszam, u stóp mam Szajbówkę.
Postrzegam człowieka jako małą mrówkę
Z tarasu, gdzie miasta widok się rozciąga
Urokiem swym wielu turystów przyciąga.
Z lewej na horyzont słońce już się wspina,
Krętą drogą jadę. Jest szósta godzina.
Z prawej Lipowica, za parkiem Kazanów,
Rycerskie, na Kmiecie serpentyną w dół.
Miejsce widokowe, kiedy patrzę prosto:
Kruhel, Stare Miasto, kościołów ze sto.
Nad zielenią parku góruje pod niebem
Maszt telewizyjny, przyciąga do siebie.
Na Węgierskiej staję przy starym browarze
W dali widzę wieżę – perspektywa marzeń.
Z ulicy Gródeckiej, gdy będziesz we Lwowie
I takąż zobaczysz wieżę w Częstochowie,
Która koniec traktu swą smukłością wieńczy
W myśli się wyłania obrazek młodzieńczy.
Zasańskim bulwarem do mostu dochodzę,
Z lewej kościół z cerkwią spotykam po drodze:
Z gotycką strzelistą wieżą Salezjanów,
Z miedzianą kopułą ojców Bazylianów.
Obok synagoga Mojżesza dom kultu,
Przemyśl stał wielością religii i kultur.
Od Pomnika Orląt nim przejdę na Rynek
Pozostawię klasztor sióstr Benedyktynek.
Przez most idę wolno, rozglądam się bacznie,
Na Starówce wielkie zwiedzanie się zacznie.
Spoglądam przez ramię na most kolejowy
Na wprost w górze baszta – istny zawrót głowy.

Rzut oka na rzekę, co jak wąż się snuje
San przez środek miasta nurtem S maluje.
Przy Ratuszu swoje pierwsze kroki stawiam,
Z niedźwiadkiem się witam, ze Szwejkiem rozmawiam.
Sobieskiego także w witaniu nie minę,
Mickiewicz pozdrawia jak małą dziecinę.
Za nim, kiedyś klasztor był Dominikanów.
Kamieniczki w Rynku, te zaś możnych panów.
Pod dziewiątym w dawnych mieszczańskich salonach
Muzeum. Historia tu posadowiona.
Pośrodku w fontannie z mamą niedźwiedzięta.
Plac ciągle sztajery i polki pamięta.
Z zaułków ulicą, gdy szedł kolorowy,
Kapel podwórkowych tłum festiwalowy.
Schodami do Grodzkiej uparcie się wspinam,
Noc Poetów na nich wiosenną wspominam
I czując niedosyt lipowego cienia
Parę schodków wyżej – jestem na Podcieniach.
Coś zimnego piję trochę dla ochłody,
Potem w dół do Fiore na najlepsze lody.
Równych naszym wierzcie, prawdę mówię przecie,
W Europie całej nawet nie znajdziecie.
Mój zachwyt lodami gdy spojrzałam w bok
Minął gdzieś, tuż w dole skalno-szklany blok.
Muzeum Przemyskiej Ziemi – Narodowe.
Z babską ciekawością i tu wsadzam głowę.
W przejrzystych przestrzeniach mnóstwo eksponatów,
Wystawa obrazów wizje jak z zaświatów.
Na Rybi Plac wchodzę, cóż widzę na wprost?
Z ceglaną barierą to Kamienny Most.
Z Wieży Zegarowej cichutkie bim-bam.
Dziesięć razy pięknie melodią swą wołam!
Zachęcona tonem, krętymi schodami
Idę wzrok ucieszyć fajkami, dzwonami,
Które w ludwisarni Felczyńskich powstają
Swoim dźwiękiem Przemyśl w świecie rozsławiają.
Na ulicy fajka z przykrótkim cybuchem,
Kiedy słuch wytężę słyszę drugim uchem
Szmer wody w fontannie i naprzeciw siadam.
Na tronie sam papież. Jemu pokłon składam.
Po chwili zadumy, minucie spoczynku
Franciszkańską w górę powracam do Rynku.
Już kościelne dzwony biją Anioł Pański,
By przegryźć co nieco wchodzę do Mieszczańskiej.

Chęć zwiedzania we mnie wcale się nie zmienia
Muszę jeszcze przecież zobaczyć podziemia.
Z labiryntów ciemnych nareszcie wychodzę,
Piłsudski się jawi, więc witam się z Wodzem.
Teraz Jagiellońską leciutko pod górę
Z lewej Reformaci psalm śpiewają chórem.
W murze na cokole stoi gwardian dziarski
Gród pomagał bronić z najazdów tatarskich.
Zbiegłam potem na dół, gdy w lewo spojrzałam –
Dworzec Kolejowy. Taki gdzieś widziałam.
Przepiękny budynek, niech każdy się dowie
Drugi jest we Lwowie, a trzeci w Krakowie.
Zostawiam w Rejtana stare kamienice,
By przy Słowackiego odwiedzić bożnicę.
Od lat wielu żaden rabin tu nie czeka.
Przemyślanom służy jako biblioteka.
Jeszcze na Basztową odskoczę do góry –
Stare Seminarium, tysiącletnie mury.
Cebulankę mijam do Bakończyc zdążam
Pałac Lubomirskich w parku pooglądam.
Nieopodal stacja, nie ma już baraków,
Stąd Sowieci wieźli na Sybir Polaków.
Ścieżynką, schodkami w górę ciągnę aż
Przed rogatek bramą mam Żydowski Cmentarz.
Moc omszałych macew Żydów z tego miasta
Gaik samosiejek gęsty już porasta.
Na Cmentarzu Głównym grobów jest bez liku
Starych, nowych, małych i wielkich pomników.
W sutannie na płycie ksiądz jest postawiony –
Jan Balicki – teraz już błogosławiony.
Pośród znamienitych przemyskich postaci
Sapiąc prę pod górę i to się opłaci.
W las tui wtopiony jest Cmentarz Wojskowy,
Austriacki wyżej i wzgórek żwirowy,
Gdzie Niemców grzebano w zbiorowych mogiłach.
Żołnierska to dola w czasach wojen była.
Znów w lewo, pod górę, trochę na kolanach
Na Kopiec Tatarski, a tu... panorama!
Najpiękniejsza w świecie, bliska mojej duszy:
Z przodu całe miasto, w tył Kalwaria w głuszy.
Lornetkę wyjmuję, dym widzę w oddali.
W Szeginiach na polu ognisko się pali.
Gdy serce i oczy widokiem napasę
W dół wolniutko pójdę, by nie minąć czasem,
Miejsc do odwiedzenia, które są co krok.
Z kraju amfiteatr, w głębi tor i stok.
Tutaj na Zniesieniu w pierwszy maja weekend
Turystyczną piosnkę gra niejeden big band.
Gdy przy Zawierzenia Krzyżu się zatrzymam
Po nieboskłon domy... Trud zejścia wytrzymam.
W dole coś jak żmije z zygzakiem na grzbiecie,
To dachy peronów: pierwszy, drugi, trzeci.
Wzdłuż linii wyciągu wąska ścieżka bieży,
Niewielki pagórek, to Wzgórze Trzech Krzyży.
A teraz pod drzewa, aby zażyć cienia.
W altance przed zamkiem znów chwila wytchnienia.
Z listowia dochodzi świst kosa, trel słowika,
Pastuszek wtóruje z Domku Ogrodnika.
Bielutkiego zamku drzwi się otwierają
Do sali Teatru szczerze zapraszają.
Fredreum istnieje już wieku półtora.
Na scenie aktora ujrzysz amatora.
Po schodach na basztę, a stąd widok boski,
Gród niżej a Zamek jest Kazimierzowski.
I ślimakiem wokół, ta dróżka jest śliska,
Lecz muszę zobaczyć Seminarium z bliska.
Dziś przed letnią sceną krzesła ustawione,
Przyjedzie ze Lwowa Opera z „Baronem..."
Ulicą Zamkową schodzę jak królowa.
Jest Archikatedra i Matka Jackowa.
Przyklękam na chwilę w ciszy i skupieniu
Rozmyślam o moim w tym miejscu ochrzczeniu.
Różnobarwne światło wpada przez witraże
A Kaplica Fredrów z prawej się ukaże.
Przy katedrze dworek z gankiem na filarach.
W nim ksiądz Orzechowski ożenek w zamiarach
Miał niecnych, lecz powiem, to pięć wieków temu
I żonę Sąd w Wiszni wybaczył bliźniemu.
W górę Kapitulną, za murem czerwonym
Sześć Karmelitanek zamkniętych zakonem.
W lewo Karmelici, tych również niewielu,
Kościół jest wysoko niczym na Wawelu.
Ostatkiem sił zsuwam się w dół po barierce
W piersi skołatane, lecz radosne serce.
I jeszcze do wnętrza zajrzę przez drzwi szklane
Grecko-katolickiej Katedry pod Janem.
W ukos Rynkiem kroczę do Dominikańskiej.
Przy smacznie i suto zastawionym stole
Z kompanem wieczerzam po dziennym mozole.
Po zachodzie słońca, nad Sanem, a żywo!
Fort XXII-gi zaprasza na piwo.
Tu wśród bractwa Szwejka po kilku kufelkach
Obejrzenia fortów ochota jest wielka.
Dwadzieścia i jeden – zwiedzania do woli,
Jeśli tylko głowa nazajutrz pozwoli.

Maria Żemełko
Grudzień 2010

Michał Kozera rysuje





Kroniki żydowskie



– Więc chce się pan ożenić z moją córką?
– Tak.
– I powiada pan, że jest uczciwym człowiekiem?
– Tak.
– To w takim razie z czego będziecie żyli?

******

Rozmawia dwóch :
– Moryc, czemu się tak trzymasz za twarz?
– Izaak, widzisz tamtego fircyka? On chciał mi przywalić.
– No to jak tylko chciał, to się trzymasz za twarz?
– Bo przywalił.
– To skoro przywalił, czemu mówisz ze chciał?
– Oj, Izaak. Jakby nie chciał, toby nie przywalił.

******

– Rebe, w szabas można skakać na spadochronie?
– Skakać można. Ale spadochronu otwierać nie wolno.

******

Goldberg, starszy już wiekiem bogaty finansista, dużo jeżdżący po świecie,, zawsze wyruszał w towarzystwie mocno już podstarzałej, brzydkiej żony. Ktoś go wreszcie zapytał:
– Panie Goldberg, powiedz pan wreszcie, o co tu chodzi?
Na to usłyszał podpowiedź:
– Ja mam do wyboru: albo ją zabrać ze sobą, albo całować na pożegnanie...

******

Po gwałtownej burzy topola przydrożna zwaliła się w poprzek gościńca.

Nadjeżdża furmanka. Zsiada z niej kilku Żydów. Zaczynają debatować, jakby tę przeszkodę usunąć. Podają różnorakie propozycje, sentencje, cytaty z Talmudu...

W pewnej chwili zjawia się wóz naładowany sianem. Z wozu złazi wieśniak, chwyta rękami pień topoli i odtrąca ją na bok.

Żyd talmudysta mruczy pod nosem:
– Też mi sztuka! Siłą!...

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA
w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31–455 Kraków, tel.: 0124113493, 601961488, e-mail: czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – red. nacz., M. Frodyma. Współpraca: M. Kozera, Z. Ostrowski, J. Schubert, A. Sarkady. A. Stanok

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów.
Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.